



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Polki w współczesnej literaturze i sztuce.

III.

Eliza Orzeszkowa.

Obok Sienkiewicza i Prusa w wielkiej trójcy naszych powieściopisarzy współczesnych zaszczytne miejsce zajmuje kobieta. Mówimy tu naturalnie o Elizie Orzeszkowej, której wielki talent, płodna twórczość i gorąca miłość ideału zapewniły nieśmiertelne imię w dziejach naszej literatury.

Genialna powieściopisarka już od trzydziestu sześciu lat nie wypuszcza pióra z ręki i z niezwykłą pracowitością pełni ciężką służbę publiczną.

Pierwszym drukowanym jej utworem był „Obrazek z lat głodowych,” w którym autorka pragnęła przedstawić ciemne strony życia ludu wiejskiego i obojętność na jego dolę sfer uprzywilejowanych.

Obrazek ten ukazał się w r. 1866-ym na szpaltach „Tygodnika ilustrowanego;” po nim zaś z niezwykłą obfitością pojawiały się kolejno liczne powieści i nowelle, jak: „Syn stolarza,” „Początek powieści,” „Rozstajne drogi,” „Ostatnia miłość,” „W klatce,” „Wesoła teoria a smutna praktyka,” „Na prowincyi,” „Z życia realisty,” „Cnotliwi,” „Pan Graba,” „Pamiętnik Wacławy,” „Na dnie sumienia,” „Marta,” „Stracony” i t. d.

Na tej powieści kończy się pierwszy okres twórczości Orzeszkowej, zawarty pomiędzy r. 1866-ym a 1873-im, okres, który nazwaćby wypadało ze względu na charakter utworów, jakie wyszły w tym czasie z pod pióra autorki, społeczno-tendencyjnym.

Twórczość Orzeszkowej od samego początku

za źródło swoje miała wielką miłość dla społeczeństwa, którego autorka była i czuła się zawsze dzieciakiem; w imię tej miłości, piękna ta dusza zapragnęła przyczynić się w miarę sił i możliwości do polepszenia panujących wówczas warunków bytu, — i widząc wszystkie



Eliza Orzeszkowa.

złe strony ówczesnego mechanizmu życia — wskazać na możliwe zmiany.

W okresie, o którym wspominaliśmy wyżej, Orzeszkową zajmowały dwie sprawy: dola naszego ludu, której wyrazem był ów pierwszy jej obrazek, i kwestya kobieca, postawiona

przez zniesienie pańszczyzny, a co zatem idzie, pewne zubożenie warstw ziemiańskich — na ostrzu noża.

Elizę Orzeszkową można z tego względu nazwać pierwszą promotorką naszej emancypacji, naturalnie w jak najlepszym i najszerszym pojęciu tego wyrazu.

Sprawa kobieca zajęła przedewszystkiem naszą wielką powieściopisarkę od strony uczucia, łączącego dwie istoty płci odmiennej. Zastanawia się ona w swych utworach nad przyczyną tylu nieszczęść, których powodem bywa miłość i małżeństwo — i stara się je wytłómaczyć, oraz podać skuteczne środki ku ich usunięciu.

Winę tych nienormalnych stosunków przypisuje ona przedewszystkiem wychowaniu, które tworzy „kobiety-lalki” i „mężczyzn robaków,” oraz przewadze ślepego instynktu nad rozsądkiem, przyćmionym przez namiętność...

Zdaniem Orzeszkowej, niezbędnym warunkiem trwałości uczucia jest pokrewieństwo duchowe i umysłowe, ukochanie wspólnych ideałów, celów i pracy.

Stopniowo od kwestyi uczucia Orzeszkowa przechodzi do czystej sprawy kobiecej i zastanawia się nad tem, czem winna kobieta zapełnić sobie życie, zajęć umysł i serce, w razie, jeżeli los pozbawi ją oparcia w postaci męskiego ramienia?

„Wedle praw i obyczajów ludzkich,” — powiada autorka przez usta Marty: „Kobieta — to rzecz, kobieta — to kwiat, kobieta — to zero; niema dla niej ani szczęścia, ani chleba bez mężczyzny.”

I oto wyjście z tej upokarzającej i bolesnej sytuacji znajduje powieściopisarka w pracy, nauce i chronieniu się od wszelkich złudzeń...

Niektóre z rad jej okazały się nawet nie-

praktycznemi, jak np. zalecanie rzemiosł; ale bądź co bądź pisma Orzeszkowej poruszyły nareszcie bagniste, zatechłe warstwy apaty i niedołęztwa, panującego w ówczesnym świecie kobiecym, i sprawiły olbrzymie, nadspodziewane wrażenie.

W bohaterkach pierwszych powieści Orzeszkowej ówczesne panny znalazły wierne własne odbicie i zaczęły zastanawiać się nad swoim losem; matki zaniepokoiły się o dolę swoich córek i w ten sposób zaczął się z początku nieznaczny, potem coraz szybszy i pewniejszy ruch w kierunku usamodzielnienia się i zabezpieczenia na wypadek potrzeby.

Obudziło się w duszach kobiecych poczucie godności ludzkiej; zabolalo je poniżenie i zepchnięcie do rzędu „lalek“ bezmyślnych — i oto wzniósł się w ich, coraz bardziej zwartych szeregach, sztandar emancypacji...

A chociaż owoce pierwszego okresu twórczości Orzeszkowej pod względem artystycznym stały o całe niebo niżej od dzisiejszych, tem nie mniej jednak, ze względu na wypowiedziane w nich myśli i rzucone hasła, zdobyły sobie taką sławę, że taki „Pamiętnik Wacławy“, „Pana Grabę“ i „Martę“, a zwłaszcza tę ostatnią, porównywano w swoim czasie z „Chatą wuja Toma“ Beecher-Stove. Związki kobiece w Niemczech jeszcze w kilkanaście lat później szerzyły pomiędzy kobietami znajomość tej książki za pomocą odczytów.

W roku 1873-im zaczął się w twórczości Orzeszkowej zwrot nowy: dydaktyczny ton jej powieści zniknął powoli, tendencja ustępowała przed prawdą życiową, a dowolność autorska, cechująca talenty niedojrzałe i umysły, nie posiadające jeszcze własnej syntezy, zmieniała się w obserwację psychologiczną.

Chmielowski za przyczynę takiego przeobrażenia podaje, obok naturalnego doskonalenia się talentu, wpływ realistycznej powieści francuskiej; Drogoszewski zaś (z którego studium o Orzeszkowej czerpalimy bogaty materiał do niniejszego szkicu), podaje jeszcze inny czynnik zachodzących zmian, który, jako bardzo trafnie wyrozumowany, pragniemy polecić uwadze czytelników.

„Uważaliśmy“, pisze znany krytyk: „iż zagadnienia, które pierwotnie były jedyną osią twórczości Orzeszkowej, rozszerzały się stopniowo, łączyły się z coraz to odmiennemi, aż wreszcie zlały się całkowicie z syntezą, obejmującą bardzo rozległy obszar zjawisk społecznych.

W miarę tego, jak upływał czas, oddalający autorkę od jej punktu wyjścia (kwesji wzajemnego stosunku mężczyzny i kobiety) i zacierał dawne wrażenia i doświadczenia wobec nowej ich warstwy, oddalała się w pewnym rozumieniu od tegoż punktu jej myśl, znajdując zadośćuczynienie w podporządkowaniu szczególnych wypadków, zdarzeń i zagadek ogólnym prądom życiowym. Skończył się dla autorki dziesięcioletni okres burzy i rozpędu. Równowaga moralna była osiągnięta. Wydobywszy z gmatwaniny krzyżujących się pojedynczych faktów szereg prawd podstawowych, autorka w ich świetle będzie przedstawiała i sądziła charaktery i czyny ludzkie; lecz nie czując już konieczności wyjaśniania sobie tych lub owych twierdzeń ogólnych, nie pragnie też pouczać swych czy-

telników. Nie tylko metoda pisarska się zmieniła, lecz i główne założenia utworów przestały być moralizatorskimi, co właśnie wytłómaczyć można ewolucją wewnętrzną. A tymczasem w ciągu tych lat wcześniejszych głęboko ugruntowała się potrzeba obracania się wśród tworów wyobraźni, doskonaliła się wprawa pisarska, gromadził się zasób spstrzeżeń; budziła się ciekawość artystki do dramatów, dziejących się pośród ludzi, do szczególnych usposobień, wśród nich zdarzających się, ciekawość w znacznym stopniu bezinteresowna.“

Wszystkie te przyczyny wpłynęły dodatnio na artystyczną wartość drugiego okresu działalności Orzeszkowej, okresu, którego zapowiedzią była dwutomowa powieść „Pompałińscy“, a otwarciem „Szara dola.“ Już nawet w „Rodzinie Brochwiczów“ i po części w „Elim Makowerze“ — znajdujemy pewne objawy pogłębionego rozumienia rzeczywistości...

Na ten dojrzały okres twórczości Orzeszkowej, prócz wyżej wymienionych, przypadają powieści: „Pani Luiza“, „Dziwak“, „Marya“ i „Meir Ezofowicz“, poprzedzony dwoma mniejszymi obrazkami z życia Żydów małomiasteczkowych: „Silny Samson“ i „Daj kwiatek.“

W utworach tego okresu odnajdujemy już główne cechy talentu Orzeszkowej: dziwne jakieś, niemal z jasnowidzeniem graniczące odczuwanie bólów ludzkich, umiejętność wyszukiwania w błotnistych kałużach powszedniego życia czystych, jasnych pereł uczucia, i to współczucie głębokie a smutne, dla wszystkiego, co słabe, upośledzone, i krzywdę od losu cierpiące...

Niepodobna nam w pobieżnym szkicu wdawać się w szczegółowy rozbiór bogatego dorobku Orzeszkowej z tego okresu; zaznaczywszy więc w kilku rzutach ogólny jego charakter, zatrzymamy się na chwilę przed jednym z arcydzieł powieściopisarki — mianowicie przed „Meirem Ezofowiczem.“

Utwór to ogromnej wartości artystycznej; mimo to spotykały go najrozmaitsze zarzuty, z których na uwagę zasługuje szczególnie zarzut pewnej przesady i nieprawdopodobieństwa, jakie rzucają się w oczy przy opisach stosunków żydowskich i w samym charakterze głównego bohatera powieści...

Wielu z czytelników zapytywało się pewno, czy możliwym jest istnienie takiego Szybowa, gdzieby zgoła nie dochodził najmniejszy promień cywilizacji; czy Meir mógłby wdrzeć się na takie wyżyny moralnej doskonałości, czerpiąc całą mądrość swoją z poźółkłego rękopisu Mojżesza Majmonidesa?

Leon Rygier.

(Dokończenie nastąpi).

ESTEWA.

KALEJDOSKOP.



(Dokończenie).

Wychodząc, usłyszał wypadkiem, że płacze. Nie miał już ochoty wracać do domu, by ją

uspokoić, pomyślał tylko z lekkim uśmiechem: „Dzieciak!“ A że miał interes w domu, w którym mieszkała krawcowa żony, wstąpił do niej i prosił o większą punktualność w wykończaniu podjętej roboty. Jak obuchem uderzyła go odpowiedź, że zachodzi jakaś pomyłka, bo oni nie zawiadamiali o żadnej zwłoce... Magazynierka mówiła z uśmiechem... ten uśmiech, zjadliwy, sarkastyczny, a jak policzek chłosczący!... I oto ona, Marynia, naraziła go na takie upokorzenie. Winna czy niewinna, dobrze, że poczuła doraźnie skutki kłamstwa.

Położył się do łóżka, lecz zasnąć nie mógł. Jak zmora, prześladowała go ciągle myśl — dlaczego Marynia, jeśli się istotnie czuła niewinna, chciała list przed nim ukryć? A jeśli go zdradza?... Jakżeż drwie musi w tej chwili z jego głupoty. Ślepotą mężów jest przecież przysłowiowa! Cały świat będzie znał kochanków żony, oprócz męża, ten stale wierzyć będzie, że żona tylko dla niego ma dreszcze słodkich upojeń i rozkosze omdlenia...

Druga godzina już wybiła, a Henryk ciągle rzucał się na pościeli, daremnie usiłując zasnąć. Dręczony naprzemian zazdrością tępą, nieumotywowaną, lub wiarę w absolutną szlachetność żony, męczył się niewypowiedziane. Głowa mu ciążyła, czuł nieznośny, świdrujący ból w czaszce, gorączka spiekała mu usta, a jednocześnie drżał na całym ciele.

Nareszcie zaczął drzemać. Nie był to sen z kamienną bezwładnością zmysłów, ale tylko półsen, pełen niewyraźnych majaczeń. I nagle zdawało mu się, że słyszy wyraźnie głos Karola: „Zatem jutro o godzinie dwunastej w Zachęcie sztuk pięknych.“ I słyszy odpowiedź Maryni: „Dobrze, stawię się.“

Obudził się potem zły i nasłuchiwał.

Sam był w pokoju i cisza panowała absolutna, słychać było tylko tik-tak zegaru i przyspieszone bicie własnego serca.

Kto naznaczał randez-vous?

I nagle przypomina sobie, że słyszał przecież te wyrazy niedawno, tu, w swoim własnym domu! Karol i Marynia!... Co za łotrowstwo, co za cynizm!... tak byli pewni jego ufności, że nie krepowali się nawet jego obecnością!

Henryk wstrząsnął się, dreszcz zimny przeszedł mu po ciele, włosy zlepily się na czole, oddech stawał się coraz krótszym, serce biło młotem, pragnienie znalezienia jakiegoś dowodu, stwierdzającego winę, pragnienie zemsty rozpierało mu piersi i odbierało zupełnie trzeźwość myśli.

Wyskoczył z łóżka, narzucił szlafrok, otworzył okno i wystawił na chłód nocy rozpalone czoło. Zwolna uspakajał się, obraz Maryni czysty, piękny, szlachetnie zarysowywał się w jego wyobraźni. Zaczął ją sobie uprzytomniać od pierwszych dni poznania. Jakaż to była miła dziewczyna, jaka skromna, jaka szczerza! — w jej błękitnych oczach, jak w czystej krynicy odbijało się każde wrażenie... zawsze skora wierzyć w piękno i dobro, zawsze po stronie sprawiedliwości i prawdy... kryształowa kobieta... „Ach! kto to ją tak nazwał?... Ketliński!

Jak to było, to ich poznanie? On Karola wkrótce po ślubie zaprosił na obiad, chciał mu przedstawić żonę, ale Karol się wymawiał. — Nie lubię kobiet! — powiedział.

A potem zaczął bywać często, coraz częściej... Oczywiście polubił kobiecie towarzystwo. Zresztą nie tał się nigdy ze swym uwielbieniem dla Maryni, może jej to niejednokrotnie powiedział!...

Wszak Roppowa go przestrzegała. Więc cały świat wiedział!...

— Pewności, bo oszaleję!

I nagle błysnęła mu piekielna myśl przejrzyć listy żony; jeśli winna, to prawie nie sposób, żeby nie odnalazł jakiegoś świstka, jakieś kartki, któraby była dla niego wskaznikiem ich stosunku, tak przecież byli pewni jego bezgranicznej ufności, że nie potrzebowali się zbytecznie pilnować. A że pisywali do siebie, wiedział na pewno, wszak sam niejednokrotnie oddawał listy żony posłańcowi.

I nie zastanawiając się już dłużej zasłonił ręką płomień świecy i cichutko, na palcach stając, wszedł do sali. W rogu pokoju stało biurko Maryni.

Jak skradający się złodziej, stanął na progu sypialni i przekonał się, że tak żona, jak dziecko śpi smacznie. Jeszcze jeden krok i dosięgnął ręką koszyczka z kluczami. Drżał febrycznie, gdy otwierał szufladkę, zamek lekko zgrzytnął—obejrzał się trwożliwie... Nie, nie obudziła się, cisza wokoło...

Jaki nieład w szufladce, co za mnóstwo kartek i świstków, wszystko pêle-mêle — rachunki z kucharką, listy przyjaciółek, kwity z kantoru sług, za węgle, za mleko, wyciągi i notatki z przeczytanych książek, wiersze... znalazły się i listy od Karola. Było ich siedm.

1) „Bilety są, premiera pojutrze. Książki odsyłam. Rączki całuję.“

Karol Ketliński.

2) „Droga Pani! Proszę zaprosić pannę Zofię i mnie. Bardzo proszę, bo panna Zofia gniewa się na mnie i zabroniła przychodzić do siebie.“

Całuję rączki

Karol Ketliński.

3) „Droga Pani! Czy mogę wstąpić dzisiaj po panią około pierwszej w południe. Chciałbym prosić, by Pani zechciała obejrzeć u Wapińskiego garnitur szmaragdowy: kolczyki, broszkę i bransoletę; prawdziwie okazyjne kupno, ale nie wiem, czy panna Zofia lubi szmaragdy.“

Całuję rączki po tysiąc razy.

Karol.

4) „Droga Pani! Posyłam dla Kostusia osmażane owoce, które mi przysłano wczoraj z Nicei. Co się dzieje z Henrykiem, że go nigdzie złapać nie można? Poluję już trzeci dzień na niego. Pokornie proszę przypomnieć mu o jutrzejszym posiedzeniu w sekcji technicznej.“

Ściskam dłonie i całuję paluszki.

Karol.

5) „Szanowna Pani! Dobremu Jej sercu polecam oddawczynię niniejszego listu, Maryannę Drozdziak. Ma chorego męża i troje drobnych dzieci. Możeby znalazło się dla niej jakieś zajęcie, a dla dzieci coś z ciepłego ubrania.“

Pozostaję z szacunkiem,

Sługa *Karol Ketliński.*

6) „Czekałem dwie godziny u Krywulta, a panie nie przyszły — dlaczego? Czy to la-

dnie nie dotrzymywać słowa? Pomimo tego całuję rączki. Przyjdę wieczorem. A będzie panna Zofia?“

Karol Ketliński.

7) „Odsyłam woreczek i wachlarz. Przepraszam, że zapomniałem oddać przy pożegnaniu.“

Karol.

Henryk głowę opuszczył na piersi. Ogromne jakieś rozrzwienie go ogarniało. Nie mógł sobie darować, że śmiał podejrzewać swoją Marynię, o, teraz już jest pewnym, że nikt nigdy z jej serca nie wyruguje miłości dla męża. To jedna z tych kobiet, co raz w życiu tylko kocha... I błogi uśmiech rozchylił pełne, wiśniowe usta. Cichutko zamknął szufladkę i zawrócił do swego gabinetu, na progu jednak stanął, jak wryty.

Na biurku paliła się świeca, a przed otwartą szufladą siedziała Marynia w różowej nonej koszuli i trzymała w ręku dużą gabinetową fotografię.

Henryk przetarł oczy—sen li to, czy halucynacja? Nie, to prawda, bo Marynia odwraca głowę i wprost patrzy mu w twarz. Dziwny ma wyraz, niezwykle. Oczy są wielkie, błyszczące, patrzą tak ostro i zimno, jak stal, a usta mają jakiś wyraz bolesnego sarkazmu.

— Co tu robisz? — pyta wreszcie Henryk niepewnym głosem.

— To samo, co ty przed chwilą. Przeglądam twoje biurko, z tą tylko różnicą, że moje poszukiwania wydały plon bogatszy.

To mówiąc, podała mu fotografię.

— Stara fotografia... — szepnął Henryk, czerwieniąc się po białka oczu.

— Nie wyklamuj się — odrzekła Marynia spokojnie.— Ta fotografia jest zupełnie świeża. Tym razem zbyt modna suknia zdradziła romans na nowo nawiązany, a może i nigdy nawet nie był on zrywany. Wiedziałam jeszcze przed ślubem, że pani Mętlicka była twoją kochanką, ale to należało do przeszłości, do której ja prawa nie miałam, więc wymazałam z mej pamięci to nazwisko, nie przypuszczając tylko jednego, że ten stosunek trwać będzie nadal.

— Przysięgam ci...

— Nie przysięgaj. Wszak tu data stoi wypisana, data śnać pamiętna, skoro podkreślona, dnia 2-go lutego 1900-go roku. Ja wówczas byłam bardzo chorą, a tobie wypadały jakby na umartwienie moje, tak częste dyżury.

— Maryniu, ja mniej jestem winien, niż ty przypuszczasz—wierzaj mi, ja tylko ciebie jedną prawdziwie kocham.

— A tamtą...

— Maryniu!

— Zakończmy tę rozmowę, jestem znużoną.

— Maryniu nie odchodź, błagam cię... wysłuchaj mnie... — szepnął Henryk, osuwając się na kolana.— Ja cztery lata tej kobiety nie widziałem, traf nas złączył... spotkaliśmy się na maskaradzie, i znowu ten demon mnie usidlił, ale to szal, opętanie, ale nie miłość. Ja zerwę ten stosunek...

— Ta pani niewątpliwie ciebie kocha, po cóż ją znieważać?

— Maryniu, czemu sztydzisz? Czyż ty nie czujesz, że oddałbym pół życia, żeby się nie stało to, co się stało?

— Właściwie nie się nadzwyczajnego nie stało. Ty, dręczony niepokojem i miotany wątpliwościami, co do mej wierności małżeńskiej, wpadłeś na genialny pomysł przejrzenia w nocy cichaczem mego biurka. Światło i szelest przewracanych kartek zbudziły mnie, wstałam cicho, sądząc, że zakradł się złodziej i głos mi zamarł w krtani, gdy cię ujrzę. Nie trudno mi było domyślić się związku, między poobiednią sceną, a obecnym poszukiwaniem. Miałam przed sobą dwie drogi: albo przyjąć twój czyn, jako zniewagę, albo sprawę w żart obrócić. A że cię kocham, wybrałam to ostatnie — i żałuję tego.

— Maryniu, tyś święta, tyś dobra, ja czuję, że na białej szacie twej duszy płamą czerwonej, że na długie dni zatrąłem ci spokój, ale ty mi przebac, zapomnij... ja zrobię wszystko, co zechcesz, niewolnikiem twoim będę, psem twoim, tylko mnie nie odtrącaj... tylko nie patrz tym szklanym wzrokiem, bo to mnie zabija...

— Daj pokój, chwila niestosowna na frazesy — odezwała się Marynia głosem zniechęconym, — tem bardziej, że ja się przecież nie unoszę, nie wymyślam, nie spazmuje...

— Jaby wolał, żebyś mi wymyślała, biła nawet, niż ten spokój, przez który przebija wzdarda i nienawiść!

Marynia potrząsnęła smutno głową.

— Nie, ja tylko patrzę na ciebie, jak na nowego, obcego mi człowieka i zapytuję siebie, czy to możebne żyć z kimś tak ściśle zespolonym przez lat pięć i tak się nie znać, jak myśmy się nie znali?

— Zawiniłem, Maryniu, życiem całem postaram się wymazać z twej pamięci obecne gorzkie chwile, i może nadejdzie taki dzień, że mi przebaczysz, przez miłość dla dziecka... Ty płaczesz, Maryniu... czego płaczesz?...

— Grzebię swoje złudzenia!... — odparła, ocierając paluszkami łzy, spływające po twarzy.



BITWA.



Dwa wojska, niby czarne dwie olbrzymie żmije Pełzają coraz wolniej, chwila mordu bliska.

Lśnią bagnety—potworu paszcza kłami błyska... „Stać!...“ Tłum skamieniał. Cisza—w niej się gro-
[za kryje.

Nagle rozkaz piorunu słowo: Naprzód! ciska.— Runęli — jako burza w dzikim stepie wyje.

Walczą: broń o broń szczeka, dział spiżowych
[szyje

Morderczym zioną ogniem — kość trzaska, krew
[tryska...

Wala się połamane szyki—klatwy, rannych jęki. I znów, deptąc drgające śmierci bólem ciała, Tłumy szaleńców pędzą z zachwytem na męk!... Ponad żrących się ludzi mrowiskami — biała Postać w błyskawic tęczy. Mrący szepcą: Dzię-
[ki!...

To stygnące ich czoła wieńczyć idzie chwala.

Stefan Machalewski.



W SPRAWIE MALUCZKICH.



Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszą wszystkim — myśli z nieba.

Z. Krasinski.

W numerze 34-ym „Bluszczu“ pani R. S. w artykule, zatytułowanym jak wyżej, wymownem i gorącym piórem porusza jedną z najwięcej palących spraw społecznych.

Jest nią wielkim głosem wołająca o ratunek kwestya opieki nad dziećmi wiejskimi, pozostawionymi przez blisko trzy czwarte roku na łaskę i niełaskę wszystkich potęg żywiołowych i przypadku.

Gdyby jakiś refleksyjny umysł zadał sobie pracę zdobycia statystycznego wykazu, ile dzieci wiejskich ginie gwałtowną śmiercią w okresie dziesięciolecia np., i gdyby wykaz taki podano do wiadomości ogólnej, tysiące serc prawych zadrżałoby ze zgrozy, a może i z oburzenia na stosunki społeczne.

Lwia część ofiar przypada na ogień i wodę; pochłoniętych przez obrywy piasku, zabitych skrzydłami wiatraków, także spora znalazłaby się liczba.

Tak więc — jak wspomniałam, — wszystkie moce żywiołowe, niby olbrzymie polipy, wyciągają potworne macki po tysiące niewinnych ofiar.

Czyż danina ta, składana przez społeczeństwo okrutnemu bożyszczu — śmierci, jest konieczną i nieuniknioną?

Nie! Daninę tę składa zasklepienie się w ciasnem kole własnych spraw i trosk, samolubne ukochanie siebie tylko i najbliższych przez węzły krwi, wreszcie zimna obojętność na wszystko, co leży po za sferą egotycznych uczuć i interesów.

Jedyną okolicznością łagodzącą jest tu siła przyzwyczajenia, która sprawia, iż najjaśniejsze fakty, najczęściej wstrząsające wypadki, z opisem których spotykamy się codziennie, bledną w naszych oczach i przybierają cechę rzeczy zwykłych, nad którymi przechodzimy do porządku dziennego.

I oto dzięki swej obojętności, traci społeczeństwo w samym zawiązku mnóstwo sił roboczych, ewentualnie i umysłowych, mogących w swoim czasie przyczynić się do jego wzrostu. A jednak, tysiące istnień przerywanych w sposób okrutny, nie są tu złem największym.

Ci, co odeszli, przestali być tylko siłą produkcyjną, społeczną w przyszłości i nie upomną się już o swoją krzywdę. Pozostają ci, którzy brak opieki w dzieciństwie kalectwem przypłacili i których gospodarka społeczna zamieścić musi pod rubryką strat swych i ciężarów; pozostają wreszcie całe zastępy oszczędzonych przez przypadek osobników zdrowych fizycznie, lecz z braku opieki moralnej w zaraniu życia dotkniętych w znacznej swej części stokroć smutniejszym kalectwem ducha.

I tu właśnie zaczyna się wymiar sprawiedliwości, raczej kary.

Za opuszczone dzieciństwo tych „maluczkich“, za brak miłości dla nich, za obojętność z jaką patrzy, gdy młode duszyczki staczają się zwolna, lecz nieubłagane ku przepaści — spo-

łeczeństwo płaci przepelnionemi więzieniami, rozprężeniem obyczajów i zanikiem moralnego zmysłu wśród ludu, tej głównej siły swojej.

„Dobroczytna Warszawa — pisze pani R. S. — czyni na polu filantropii dziecięcej coraz nowe postępy, a różne stowarzyszenia, mające na celu opiekę nad dziećmi, różne domy przytulkowe i t. p. instytucje, świadczą o wysokim rozwoju uczuć humanitarnych. Prowincya natomiast, z małemi tylko wyjątkami, odłogiem jeszcze pole to zostawia, gdy i tu nie brak drobnych dzieci pozbawionych opieki podczas pracy zarobkowej ich rodziców.“

Nie zaprzeczając bynajmniej Warszawie wysoko rozwiniętych uczuć humanitarnych, powiem jednak, że wszystko, co czyni dla swych „maluczkich“, ze względu na potęgę liczebną ludności ubogiej, stanowczo jest za mało.

Tysiące małych rączek napróżno wyciąga się po słuszną należną im opiekę i pomoc w niedoli. W każdym razie, rzecz ta jest zapoczątkowaną oddawna, potrzeba zrozumienia i czyni się, co może, wedle sił i środków.

Mamy ochrony, żłobki, sale zajęć, domy przytulkowe, szpitale dziecięce, etc., etc.

Miasta prowincjonalne coś nie coś, gdzieś nigdzie działają w tym kierunku, lecz jakże nie wiele w stosunku do potrzeb. Im zaś mniejsze miasto, tem zupełniejszy brak zrozumienia najważniejszego z obowiązków społecznych. Po wsiach wreszcie głucho o tem zupełnie.

„Ileż to przedewszystkiem strona moralna dzieci tych cierpi — pisze zacna autorka artykułu „W sprawie maluczkich“, na zaniedbaniu, w jakim wzrastają. Jedni drugich psują złym przykładem, namawianiem do psot różnych, wdzierania się do cudzych sadów, znęcania się nad zwierzętami lub słabszymi od siebie; jedni drugich uczą kłamać, przeklinać i t. p.

„W powiecie Przasnyskim jak donoszą „Echa Płockie i Łomżyńskie“, dzieci wiejskie zasypały żywcem siedmioletniego cłłopczyń w piasku.

„Smutne i pełne grozy światło rzuca ten fakt na ludność wiejską, mówiąc jawnie o jej zwierzęcych instynktach i czyniąc zarzut tym wszystkim, którzy mając sposobność obcowania z ludem, nie starają się wpływać na ciemne masy młodszej braci naszej.“

— Co czynić, jak zaradzić złemu? — pyta pani R. S.

Odpowiedź na pozór nie trudna: Przedewszystkiem zaszczepić miłość dla tych małych istotek w sercach ludzi inteligentnych, mieszkających na wsi, lub tam, gdzie do serca dobrać się już za trudno, przyzwać logikę z obserwacją faktów życia wiejskiego na pomoc, albowiem uobyczajnienie, umoralnienie dziatwy wiejskiej, to na przyszłość wypłata nie się z wielu trudności, oszczędzenie sobie wielu goryczy i przykrości, wpływających z obecnego stosunku dworu z ludem.

Utrapieniem żywota ziemian, cierniem boleśnie raniącym, są obecnie te stosunki w wielkości wypadków. Wre tam walka, wywołana z jednej strony zupełnym zanikiem u włościan pojęcia to *moje*, to *dworskie*, na co drugostronnie dwór odpowiadać musi obroną swej własności.

Wypasanie łąk, wycinanie drzew w lesie,

kradzież owoców w sadzie dworskim, ujmowanie koniom obroku przez fernali, sprzedawanie pańskiego zboża przez gumienych, są to rzeczy na porządku dziennym będące, a w ostatnich czasach dołączyć do tego należy akty doraźnej, często straszliwej zemsty.

Czyżby nasz lud był tak zły, jak fakty powyższe zdają się dowodzić?

Nie! Nikczemne instynkty nie stanowią rdzennej części charakteru naszego ludu; są one *przyswojone, nabyte*. Na ich wytworzenie pracowały wieki, w ciągu których lud pozostawiony był samemu sobie, że już pomnę wiele innych czynników rozkładowych, z których najważniejszym było i jest, wzrastanie młodego pokolenia od lat najmłodszych *samopas*, bez opieki, bez kontroli jego czynności przez starszych.

Charakter ludu naszego odbija się, jak błękit niebios w przeczystej fali — w jego cudnej pieśni.

Głębokie uczucie, rzewność, czar prawdziwej poezyi złożyły się na tę pieśń, pełną przedziwnej mocy i piękności nieznównanej.

Kto miał sposobność żyć się z muzyką ludu, ten go ukochał, bo rozumiał, jakie skarby kryje na dnie prostacza jego dusza.

Lecz jakże bezgranicznej potrzebaby cierpliwości, aby skarby te na światło Boże wydobyć i jak długiej pracy!

W każdym razie nie tak długiej, jak długie były wieki obojętności i zaniedbania.

Potrzeba raz wreszcie ten siew Boży zapoczątkować, trzeba zacząć się krzątać, słabiuchną isierkę miłości bratniej rozżarzyć w duszach ludzkich w płomień gorący.

A pracę tę, wdzięczną i owocną, chociaż w początkach niemałemi trudnościami najeżoną, któż inny podejmie, jeśli nie mieszkanki dworów wiejskich — „panienki ze dworu“ i ich zacne matki!

One to, zjednawszy sobie światłą pomoc szanownych duchownych swej parafii, oraz swych ojców i mężów, pomyślą nad sposobami zapewnienia dzieciom wiejskim opieki podczas pracy w polu ich rodziców.

Najwięcej nagłym dla każdej wsi wydaje mi się być żłobek dla dzieci od lat dwóch do siedmiu.

Założenie takiego żłobka wcale wielkich sum nie wymaga, ale za to energii, wytrwania, cierpliwości ze strony inicjatorek i inicjatorów moc ogromną. Lud nasz bowiem z powodu swej ciemnoty jest konserwatywny; nie lubi inowacyj i szyderstwem je wita. Należy więc rozwinać dużo cierpliwości, aby zjednać matki-gospodynie dla swego celu, przekonać, jaka korzyść ztąd dla ich dziatek wypłynie i skłonić do małej składki.

Co do przewodniczki takiego żłobka, to nie ma chyba wsi, w którejby się nie znalazła jakaś inteligentniejsza dziewczyna, lub starsza, samotna kobieta, któraby za niewielkim wynagrodzeniem podjęła się tego obowiązku.

Dla obznajmienia, możnaby ją przy sposobności zabrać do Warszawy, i zwiedzić z nią żłobek przy schronieniu dla niezdolnych do pracy pod wezwaniem Ś-go Franciszka Salezego przy ulicy Solec, № 36. Czcigodne Siostry nie odmówiłyby jej odpowiednich wskazówek. Pomieszczenie żłobka nie przedstawiałoby chyba trudności. Jakaś izba pusta w czwo-

Ferdynand Hoesick.

FRYDERYK CHOPIN

W PRZEDEDNIU SŁAWY EUROPEJSKIEJ.

(1829—1830).



(Ciąg dalszy).

IV.

Koncert w Resursie.

(Listopad i grudzień 1829).

Spleen.— Konstancja Gładkowska. — Projekty podróży. — Dwie pieśni do słów Witwickiego. — Nowe „Etiudy.“ — Nowości muzyczne, koncerty i teatr. — „Chłop milionowy.“ — Wieczór w Resursie. — Głos prassy. — Artykuł nadesłany. — Imieniny Mikołaja Chopina. — Marsz żałobny. — Ostatnia wilia w domu.

Z nastaniem listopada, więc ze słotami jesiennymi, Warszawa weszła w tryb życia stołecznego, a życie to, na początku listopada, gdy Chopin znalazł się znów pod dachem rodzicielskiego domu, wrzało już w całej pełni, jak zwykle o tej porze. Fryderyk jednak, choć wcale nie stał po za tem życiem, przeciwnie, był jego składową częścią, tam zwłaszcza, gdzie chodziło o życie towarzyskie, mimo to czuł jakąś pustkę dokoła siebie, nie mógł sobie nigdzie znaleźć miejsca, sam nie wiedział, czego mu było brak. „Nie uwierzysz, pisał dnia 14-go listopada do Wojciechowskiego, jak mi teraz w Warszawie czegoś nie dostaje. Nie mam komu dwóch słów powiedzieć, na nikogo spojrzeć z zaufaniem... Moje życie! Tyś za dobry, a potem wierzą mi, że ja zawsze przy tobie, że ja ciebie nie odstępuję, i tak będzie aż do śmierci.“ Bardzo duży dał za to, żeby mógł zobaczyć się z Wojciechowskim: zwierzyłby mu się z wielu rzeczy, którymi teraz był zaabsorbowany, a o których pisać nie miał ochoty, choćby dlatego tylko, że wówczas listy musiałyby być bardzo długie, a na takie zdobywał się niełatwo.

Główną przyczyną tej melancholii, z którą się musiał tać przed ludźmi, tak dalece, że o niej nikomu nawet „dwóch słów“ powiedzieć się lękał, była, zdaje się, Konstancja Gładkowska, którą oczywiście zaczął widywać na nowo, aż z nią ostatecznie, po długich wahaniach i zwlekaniach, poznał się osobiście.

Jeżeli trafnym jest domysł tych biografów Chopina, którzy utrzymują, że Fryderyk dlatego nie spieszył się z poznaniem swego „ideału“, gdyż obawiał się, aby przy bezpośrednim zetknięciu rzeczywistość nie rozwiała złudzeń¹⁾, to obawa ta okazała się płonną. Intelligentna i wrażliwa, z usposobieniem artystycznym, nadzwyczaj miła i pełna wdzięku w obojętności, Konstancja posiadała wszelkie dane po temu, by nie tracić na bliższym poznaniu, lecz, przeciwnie, zyskiwać. Tak też stało się i obecnie, gdy poznała się z Chopinem, gdy niebawem nastąpiło pewne zbliżenie pomiędzy nimi, gdy przyjaźń, która się zawiązała odrazu, nieznacznie zaczęła przetrwać się w romans. W miarę, jak coraz więcej przestawał z tem „czułem stworzeniem“

(jak w jednym z listów nazywa Konstancję), Fryderyk coraz bardziej utwierdzał się w swym niewyznanym afekcie ku niemu. Nadzwyczaj muzykalna z natury, w równym wieku ze swym genialnym wielbicielem, bo tylko o trzy miesiące młodsza od niego, była to piękna i niepospolita dusza, mogąca go doskonale odczuć i zrozumieć, co oczywiście nie pozostało bez wpływu na jego miękkie serce... Jakoż chwile, które spędzali razem, oboje zaliczali do najprzyjemniejszych. A widywali się często, bo jeśli Soliva nic nie miał przeciwko temu, by obcy mężczyźni, a nawet wojskowi, mieli wstęp do Konserwatorium, do pensjonatu pań, dla śpiewania z niemi duetów, to tem bardziej nie mógł być przeciwnym takiemu artyście, jak Chopin, z którego towarzystwa „elewki“ mogły tylko korzystać pod względem muzykalnym. Nadto on sam, pomimo swego antagonizmu z Elsnerem, bardzo lubił i ceniał Chopina. Dzięki tak sprzyjającej okoliczności, Fryderyk zaczął bywać coraz częstszym gościem w pensjonacie Konserwatorium (gdzie zresztą raz po raz bywał i u Elsnerów), a choć nie śpiewał duetów z Konstancją, to jednak jej z nietajonem upodobaniem akompaniował do śpiewu, a wiadomo, że nie było lepszego, niż on, akompaniatora. A cóż dopiero, gdy uproszony przez Konstancję, zaczął improwizować... dla niej, lub gdy jej przegrywał swoje kompozycje, swoje „Adagio“ z Koncertu, do którego ona przecież go natchnęła, albo swego „Walca Des-Dur“, którego mu również ona „inspirowała.“ Po za tem widywali się w teatrze, gdzie Konstancja, jako kształcąca się na śpiewaczkę, często bywała na operach, lub w kościele u Bernardynów, do którego odtąd Chopin w każde święto uczęszczał bardzo regularnie, w godzinach oczywiście, w których tam przychodziły elewki z Konserwatorium... Wszystko to tak oddziaływało na Chopina, że choć miał niesłychane powodzenie u dam z najwyższych sfer towarzyskich (zwłaszcza od swego powrotu z Wiednia), to jednak na niczych względach i pochwałach nie zależało mu tyle, co na dowodach sympatii i uznania ze strony tej skromnej córki burgrabiego. W niej widział swój „ideał“, ona była mu natchnieniem, Muzą!

Ona też w znacznej części była przyczyną tej niepewności, w jakiej Chopin teraz znajdował się ciągle, gdy nie wiedział, co począć z sobą w najbliższym czasie: czy wyjechać za granicę, czy jeszcze odłożyć swój wyjazd?

Od powrotu swego z Antonina, pod wpływem rozmów z ojcem, z Elsnerem, Skarbką i innymi osobami, którym jego los leżał na sercu, tworzył wciąż nowe projekty, a naprawdę nie był zadowolony z żadnego. „Księżna Radziwiłłowa, pisał w połowie listopada do Wojciechowskiego, życzy sobie, żebym był w maju w Berlinie, zatem mi nie nie przeszkadza jechać na zimę do Wiednia. Ile myślę, to przed grudniem nie wyjadę: 6-go papy imieniny, więc chyba bym ku końcowi grudnia wyruszył, zatem mam nadzieję widzenia się z tobą.“

Te ciągle myśli o wyjeździe, wśród których nawet wyjazd na czas jakiś do Poturzy na nie był wykluczony, pozbawiały Fryderyka tyle mu pożądanego spokoju, raz dlatego,

rakach dworskich, lub u gospodarzy, zawsze na wsi się znajdzie.

Dzieci przychodziłyby po rannem śniadaniu, a na obiad udawałyby się do domów, pod wieczorek zaś zabierałyby z sobą, idąc po obiedzie.

Ważną również byłoby rzeczą skłonić matki, aby żłobek był jednakowo czynny i podczas zimy, mimo iż właściwa przyczyna nieobecności matek ustaje wtedy.

Inaczej zima zepsułaby etyczną robotę lata i rozpręgłaby wszystko.

Drugim środkiem, niezmiernie znaczenie mającym dla uobyczajenia dziatwy, byłyby „Ogródki“, *respective* zabawy dziecięce, z warunkiem, by również trwały przez zimę.

Nie zapominajmy bowiem, że dzieci wiejskie, to siły robocze w gospodarstwie, i w lecie nie mogłyby uczęszczać regularnie na zabawy.

Mając izbę odpowiednią, możnaby dzieci rozdzielać na partye, jak to i w Warszawie się dzieje.

I tu również nie byłoby trudno znaleźć i przygotować przewodniczki zabaw z pomiędzy starszych i roztropniejszych dziewcząt, o ile panienki ze dworu byłyby opiekunkami *con amore* i traktować zechciały dobrowolne obowiązki tak sumiennie, jak je spełniają opiekunowie „Ogródków“ w Warszawie.

Dzielko odpowiednie p. t. „Gry i zabawy“, dostać można w każdej księgarni, lecz najlepszym byłoby przypatrzenie się „zabawom“ za bytnością w Warszawie.

Musimy być przygotowani, że z początku dziatwa trzymać się będzie względem „zabaw“ odpornie. Ona nie umie się *tak* bawić. Trzeba ją *nauczyć* znajdować w takich zabawach przyjemność, trzeba im zapal zasugestyonować.

Trzecim wreszcie czynnikiem umoralnienia, byłoby mocne postanowienie nie przepuszczania obojętnie żadnego objawu demoralizacji u dzieci.

Papieros w ustach wyrostka, nabyty często w sklepiu żydowskim za ukradziony matce jakiś przedmiot gospodarski, karygodna swawola, zniszczenie gniazda, złamanie drzewka, krzywdzenie zwierząt i słabszych, wszystko to winno nas żywo poruszać i budzić chęć gorącą podniesienia moralnie małego grzesznika.

Gdyby udało się przekonać włóścian o konieczności np. trzymania dla wsi całej jednego pastucha do pasania bydła, zamiast, jak to się praktykuje obecnie, powierzać tę funkcję wyrostkom i dziewczętom, byłby to ogromny krok na drodze umoralnienia dziatwy. Dzieci bowiem pasące bydło, pozostając długie dni letnie w zupełnej bezczynności, a bez żadnej opieki, dziczeją formalnie i nabierają różnych złych nałogów.

Jakże inaczej po kilkunastu latach pracy takiej nad ludem, wyglądałaby wieś nasza! Jaki serdeczny stosunek połączyłby dwór z chatą wiejską.

Nie jest to bynajmniej utopia, lecz marzenie na realnych oparte podstawach, które dobra wola dworów i plebanii w rzeczywistość z łatwością zamienić może.

Wanda Grot-Bęczkowska (Korotyńska).

¹⁾ Strzelecki „Karty z życia Chopina.“

że wciąż miał wrażenie, że jest na wylocie, a lada dzień będzie musiał pakować manatki, a powtórę, że wcale się do wojażu tego nie zapalał. W Warszawie mu wprawdzie „czegoś niedostawało,” lecz z drugiej strony opuszczać jej teraz nie miał ochoty. Czemu? Odgadnąć łatwo: nie chciało mu się odjeżdżać od Konstancyi.

Ponieważ miłość zwykle bywa źródłem natchnienia dla poetów, więc i on teraz komponował nie mało; a jeśli się zważy, że dwie jego pieśni do słów Witwickiego, mianowicie „Życzenie” i „Gdzie lubi,” zostały napisane w roku 1829-ym¹⁾, to chyba nie omyli się ten, kto się ośmieli twierdzić, że do skomponowania tych pieśni, z których obie są na temat miłości, przyczyniły się chwile, spędzane z uczennicami Konserwatorium, a szczególnie w towarzystwie panny Gładkowskiej. Że i jedna, i druga były pisane z myślą o pięknej burgrabiance, „inspirowane” przez nią, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, jeśli się wie, w jakim nastroju wtedy znajdował się ich twórca.

Kto wie nawet, czyby się nie udało wynioskować na ich podstawie, jaki był ówczesny stan uczuć Chopina, bo zaprzeczyć się nie da, że jeśli właśnie do tych dwóch „piosenek sielskich” dorobił muzykę, to z pewnością musiał mieć szczególny psychologiczny powód po temu. Tak rozumując, możnaby nawet oznaczyć przypuszczalny porządek, w jakim te pieśni zostały napisane, a mianowicie wyrazić domniemanie, że najpierw powstało „Gdzie lubi,” a po nim dopiero „Życzenie.” Do hipotezy tej upoważniają słowa tych pieśni.

Oto tekst pierwszej z nich:

Strumyk lubi w dolinie,
Sarna lubi w gęstwinie,
Ptaszek lubi pod strzechą,
Lecz dziewczyna! Z uciechy
Lubi, gdzie niebieskie oko,
Lubi, gdzie i czarne oko,
Lubi, gdzie wesołe pieśni,
Lubi, gdzie i smutne pieśni,
Sama nie wie, gdzie lubi
Wszędzie serce zgubi.

Piosnka ta, będąca wyrazem niepewności kochanka, nie wiedzącego, czy dziewczyna tylko jemu sprzyja, a nawet nie wiedzącego, czy mu sprzyja w ogóle, czy przypadkiem nie sprzyja innemu, piosnka ta, tak wdzięcznie malująca to uczucie, doskonale mogła odpowiadać usposobieniu Chopina, gdy poznawszy się z Konstancją, coraz bardziej zakochany, nie wiedział, co myśleć o niej: czy sobie zdobył jej wzajemność? czy może liczyć na to, że i jej serce zabije do niego, czy też płocha dziewczyna zwodzi go, kiedy nim zdaje się być zajęta?... To uczucie niepewności, tak właściwe wszystkim zakochanym, mogło Chopinowi „inspirować” żartobliwą, a jednak żalną i tęskną muzykę do tej piosenki Witwickiego, a że pierwszą osobą, którą Fryderyk poprosił o zaspiewanie tej pieśni, była Konstancja, to także nie jest nieprawdopodobnem...

O wiele rozkoszniejsze uczucia maluje „Ży-

czenie,” będące piosnką zakochanego dziewczęcia.

Gdybym ja była słoneczkiem na niebie
Nie świeciłabym, jak tylko dla ciebie:
Ani na wody,
Ani na lasy,
Ale przez wszystkie czasy
Pod twem okienkiem i tylko dla ciebie,
Gdybym w słoneczko mogła zmienić siebie.

Gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju,
Nigdybym w żadnym nie śpiewała kraju
Ani na wody,
Ani na lasy,
Ale przez wszystkie czasy
Pod twem okienkiem i tylko dla ciebie!
Czemuż nie mogę w ptaszka zmienić siebie!

W jakim uczuciu pisał Chopin muzykę do tej piosenki? Czy pod wpływem lubego przeświadczenia, że to „Życzenie” odpowiada życzeniom Konstancyi, której serce zabiło dla niego? czy też tą piosnką wypowiadał swoją miłość ku niej, dając jej do zrozumienia temi słowami poety, że to on, gdyby był słoneczkiem na niebie, toby świecił tylko dla niej, podobnie jak gdyby był ptaszkiem, to nikomu by nie śpiewał, tylko jej jednej, pod jej oknem, i dla niej tylko? Cokolwiek bądź, wszystko przemawia za tem, że jak „Adagio” do „Koncertu F-moll” i „Walca Des-Dur,” tak i to „Życzenie” „inspirowała” Chopinowi Konstancja, co zaś, niezależnie od powyższych przypuszczeń, jest faktem niezbitym, to, że wkrótce po skomponowaniu przez Fryderyka tej piosenki, śpiewała ją cała Warszawa, że we wszystkich domach, gdzie tylko pani lub panna śpiewała i grała na klawikordzie, wszędzie śpiewano i nucono: „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie.” Spopularyzowana przez muzykę Chopina, piosnka Witwickiego, choć niewydana, stała się od razu ulubioną nie tylko w Warszawie, ale i w całej Polsce, i jest nią aż po dziś dzień (tak samo, jak ułożona z czasem na sam fortepian przez Lisztę, stała się ulubionym *Koncertstück*iem wszystkich pianistów świata).

Oprócz tych dwóch piosenek do śpiewu napisał teraz Chopin jeszcze „parę Etiudów” fortepianowych i wciąż pracował nad swoim „Koncertem,” oraz nad „Triem,” bo ani z jednego, ani z drugiego nie był jeszcze zadowolony. Zwłaszcza z partją orkiestrową *Koncertu* miał wiele trudności, gdyż nie był to zakres, w którymby się obracał z równą swobodą, jak tam, gdzie chodziło o sam fortepian. Gdy mu przyszło wyrażać się językiem orkiestry, miał takie zadanie, jakby, zamiast ojczystym, musiał posługiwać się jakimś obcym językiem, którym nie władał dość biegle, w którym nie myślał. Dla tych samych powodów i „Trio” wymagało jeszcze znacznego retuszu.

U Brzeziny bywał, jak zwykle, prawie codziennie, korzystać jednak, jaką z tego odnosił, była niewielka. Z nowości bowiem, które tam mógł przeglądać w tym czasie, najlepszym był chyba nowy „Walc” Herza. Zresztą same trociny, w rodzaju „Mazurów” Nowakowskiego, Orłowskiego, Sołtyka, Świeszewskiego etc., lub „Nowego kotyliona z tańców Chiarinich,” ułożonego przez Levittę. Wydany w tym czasie tegoż Levittę Polonez, wcale nie zasługiwał na szumną nazwę „Po-

lonaise brillante.” Z nut zagranicznych, świeżo nadeszłych z Lipska, najciekawszą była partycja „Dwóch nocy,” nowej opery Boil-dieu’ego. Operą jednak, o której w tej chwili mówiono najwięcej, która za granicą, a zwłaszcza w Paryżu, budziła szalony entuzjazm, była „Niema z Portici” Auber’a, budząca także niemałe zainteresowanie w świecie muzycznym warszawskim.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NASZ KWESTYONARYUSZ PANIENSKI.



XXVII.

Szanowna Redakeyo!

Tyle pięknych i mądrych rzeczy wygłosił w „Bluszczu” „Kwestyonaryusz paniński,” że choć kwestyą kobiecą nie wiele się dotąd zajmowałam, jednak i mnie w końcu przyszła ochota dołączyć parę myśli do tej wiązanki młodocianych poglądów i pragnień.

Nie wiem, czy to, co mam w głowie, trafi do przekonania ogółu; ja jestem bardzo młoda, a zatem muszę mieć jeszcze trochę młodzieńczej wiary, marzeń... niewyśnionych, nie wiem zresztą! Wiem tylko dobrze to, że życie moje jest przedemną, i że chcę urządzić je tak, jak mi się podoba.

W życiu cenię przede wszystkim cel użyteczny i niezależność; po za tem życzliwość przyjaciół, swobodę i spokój umysłu, trochę dni pogodnych i trochę promieni słońca—czy to za wiele wymagań?..

Gdybym była żoną i matką, wychowywałabym moje córki w domu, starałabym się zaszczepić w ich duszach gorącą miłość dla tego domu, dla rodziny i dla społeczeństwa; względem Boga wiarę głęboką, niewzruszoną, ale prostą, bez żadnych egzaltowanych uniesień; w umysłach chciałabym rozwijać jak największą wrażliwość na piękno, a piękna jest na świecie tyle, jeżeli je tylko widzicie; chcemy; prawda, że jest także dużo brzydoty, błota, i na to otworzyłabym oczy powoli, jako na zło konieczne, które widzieć trzeba, o którym trzeba mieć zawczasu pojęcie, aby późniejsze odkrycia, nie zanadto rozczerowały i zraniły.

Co do wykształcenia, chciałabym się uczyć na pamięć jak najmniej; więcej o rozwijanie poglądów ogólnych, przechodząc następnie do szczegółów i starając się o ciągłe rozszerzanie tych poglądów; o nauki ściśle dbałabym bardzo, o języki także, bo to znajomość w życiu pożyteczna i przyjemna; sztuki piękne posiadałyby moje córki według wrodzonych upodobań i zdolności.

Mojem zdaniem, kobieta, będąc przeznaczoną na towarzyszkę mężczyzny, powinna do pewnego stopnia posiadać te same, co on, nauki, ale powinna posiadać je po kobiecemu, nie w chęci dorównania mężczyźnie, ale tylko w chęci zasłużenia sobie na jego większą miłość, przyjaźń i uznanie.

Przeciwniczką małżeństwa nie jestem wcale; owszem, zdaje mi się, że to dla kobiet droga najprostsza i naturalna, bo każda kobieta potrzebuje kochać i być kochaną; tylko wyjść za mąż, a szczególnie wyjść dobrze, w naszych czasach coraz trudniej, dlatego może liczba emancypantek coraz bardziej się zwiększa, a rola panien na wydaniu wydaje nam się coraz bardziej niemądrą i płaską.

Przyznam, że i mnie wydaje się taką; na

¹⁾ Zob. „Ruch muzyczny” w artykule Sikorskiego o pieśniach Chopina.

przewisko utopistki albo panny narwanej za-
służyłbym sobie nie chciała; ale powiem szcze-
rze, że jeszcze w moich marzeniach podlotka
zastanawiałam się często nad zagadnieniem:
dlaczego panny po ukończeniu nauk nie przy-
stępują odrazu do jakiejś pracy użytecznej,
jak to czynią panowie. Im odrazu wydają
dyplom na ludzi, a te biedne panny pasują
tylko na lalki bezmyślne, które w oczekiwa-
niu męża zabawiają się tymczasem czytaniem
romansów, bębnieniem na fortepianie, malo-
niem na atłasie, zasypywaniem herbaty, stro-
jeniem się, pisaniem dzienniczka, marzeniami,
flirtem, o ile mają do tej rozrywki sposo-
bność... a potem?... potem łapią sobie pierw-
szego lepszego męża, jako jedyną deskę ra-
tunku, — a jeżeli mąż nie przyjdzie, to przyj-
dą prawdopodobnie kwasy, nudy, rozgory-
czenie, bo takie zabijanie czasu przecie zado-
wolenia dać nie może... a potem? młodość
przejdzie, młodość, która na to jest dana,
abyśmy korzystały z wiary, z energii, z sił
naszych zapasów... Czy to nie szkoda?...

Mnie się zdaje, że wtedy musi być bardzo,
bardzo smutno za zmarnowanymi darami ży-
cia. Dlatego zdaniem mojem powinnyby pry-
snać w końcu te lody i przesady, wedle któ-
rych młoda osoba, szanująca się, nie może
być niczem innem, tylko... bezmyślną gąską,
czekającą na nabywcę... Znajduję, że każda
kobieta, bez względu na to, czy jest młoda
czy stara, powinna być użyteczną; jeżeli na
obranej drodze znajdzie męża, a raczej, jeżeli
on ją znajdzie, tem lepiej dla nich; jeśli nie,
ona potrafi pójść sama przez życie, a nie bę-
dzie jej źle, bo będzie miała cel przed sobą
i niczego od ludzi potrzebować nie będzie.

Nie idzie za tem, abym miała pretensje do
równouprawnienia; bynajmniej! Według mnie,
są to tylko mronki, które do niczego nie pro-
wadzą i samo słowo „równouprawnienie
z mężczyznami“ razi mnie, jako zgrzyt nie-
harmonijny.

Kobietami jesteśmy i kobietami zostaniemy,
więc nie ubierajmy się w to, w czem nam
nie do twarzy, bądźmy tylko istotami myślą-
cemi, samodzielnymi — ale tylko w naszym za-
kresie.

Co do zajęć, można ich znaleźć tyle, bez
wchodzenia w prawa mężczyzny. Prawda, że
w piśmiennictwie i sztuce kobiety nie dotąd
wielkiego nie stworzyły, ale niektóre stworzy-
ły rzeczy ładne, trudno temu zaprzeczyć.
Zresztą każda, nawet najmniej obdarzona,
powinna znaleźć kierunek odpowiadający jej
usposobieniu i zdolnościom.

Co do mnie, jedna tylko pozycja zależna
nauczycielki albo panny do towarzystwa, by-
łaby zabijającą. Poświęcenie rozumiem tylko
z miłości — inaczej bywa wyzyskiwaniem i nie
opłaca się.

Co do prądów literatury i sztuki przyznam
się, że modernistyczne nie bardzo trafiają mi
do przekonania. Przybyszewskim zachwyc-
ałabym się, bo ma styl przesłizny, gdybym
zrozumieć mogła, o co mu chodzi... W piśmien-
nictwie naszym cenię przede wszystkim Sien-
kiewicza, a w malarstwie podoba mi się kie-
runek realistyczny, mianowicie Kossak, bo
ma talent nadzwyczaj indywidualny i śmiały.
Impresjonizm umiarkowany lubię, byle nie
był połączony z dekadentyzmem.

Kończę, ale się nie podpisuję; powiedzia-
łam to, co myślę, zanadto szczerze. Kryty-
kowanoby mnie niezawodnie, a ja mam tyle
miłości własnej, że sądzoną i krytykowaną
być nie lubię.

* *

XXVIII.

Odpowiedź jednej z panien.

Po skończeniu pensyi powinno się bezwa-
runkowo obrać jakiś fach, czy to ukończyć
jaki fakultet, buchalterję, aptekarstwo, agro-

nomię i t. p., gdy się dopnie celu, wtedy już
nie potrzeba liczyć na niczyją pomoc, gdyż
same możemy zarobić na siebie, a jeżeli nie
z konieczności trzeba pracować, to można na
inne wznioślejsze cele siłę naszą spożytkować.

Nie powinno się nauk przechodzić w domu
(dzieje się to czasem z jedynaczkami), a to
z tego względu, że nie można od nauczyciel-
ki wymagać, aby po ukończeniu nauki, mo-
żna zdawać egzamin ostateczny; nie ukoń-
czywszy zaś żadnej szkoły, nie pozostaje (gdy
się jest zmuszoną) jak spędzać całe dnie nad
igłą, lub być sklepową źle wynagradzaną.

Powinnyśmy też od małości pomagać
matce w jej zajęciach domowych, aby nie po-
trzeba się uczyć wtedy dopiero, gdy wymaga
tego konieczność, a ileż to razy matka zasła-
bnie, lub wcześniej za mąż się wychodzi (choć
to rzadkość w teraźniejszych czasach), a wte-
dy żadnego ładu niema w domu i o tyle wię-
cej przykrości spotykamy, gdyż się widzi nie-
zadowolone twarze, z powodu panującego
chaosu.

Nie powinnyśmy się stroić w galganki, ale
być ładnie, czysto lecz skromnie ubrane i u-
mieć liczyć się z groszem. „Ach! brakło mi
na trzewiki, bo za dużo suknia lub kapelusza
kosztowały — to nie! matka lub ojciec doda-
dzą,“ — ale gdy braknie tego, kto zaspakaja
wszelkie potrzeby, to co będzie?... gdy nie
będziemy w stanie obrachować się naprzód;
trzeba więc zawsze obliczać się, aby nie by-
ło więcej rozchodu, niż przychodu.

Co do lektury, to zależy dużo od tego, ja-
kie się ma zajęcie: gdy cały dzień jest zaję-
ty, to wolną chwilę trudno jest zapełnić po-
ważną lekturą, a bierzemy książkę, którąby
rozerwała umysł; gdy jest więcej wolnego
czasu z przyjemnością czytamy poważne i po-
żyteczne dzieła — szkoda tylko, że się to nie
tak często daje skutecznie!

Poezye pięknie pisane uprzyjemniają nam
nie jedną chwilę — lecz cóż? kiedy z przeję-
ciem czytamy coś pięknego, musimy rzucać,
bo nas obowiązek woła do pracy, lecz trzeba
z uśmiechem na ustach przyjąć wszelkie
zmiany.

Co do zamażpójścia, nie jestem przeciwną,
lecz tylko wtedy powinnyśmy zdecydować się,
jeżeli czujemy do kogoś prawdziwą sympat-
ję, lecz jeżeli widzimy najmińsze *ale*, nie
powinnyśmy się decydować, gdyż przy naj-
mniejszej okazji zaczniemy krytykować z uje-
mnej strony i zaczyna się coraz to nieprzyje-
mniejsze pożyacie.

Jeżeli szczerze kochamy, to cierpliwością
i przez miłość można każdego zmienić, lecz
trzeba się przygotować, że to nie prędko na-
stąpi, „cierpliwością dopniesz zawsze celu,“
lecz trzeba być pewną, że jej nie zabraknie.
Nigdy nie powinnyśmy wychodzić za mąż li-
tylko dla stanowiska — a biada tej, która ma
główkę tem zaprzątniętą i decyduje się dla ma-
jątku wyjść za zupełnie dla niej obojętnego.

To, co myślę i czuję, skreśliłam; jestem za-
adowoloną z losu, i da Bóg, że będę szczęśli-
wą i nadal, — jestem ufna, może dlatego, że
nie przeżyłam jeszcze ćwierci wieku.

Iskierka.



Ś. p.

Władysława Izdebska.



W dniu 22-im z. m., z kościoła Ś-go Ale-
ksandra, odprowadzono na miejsce wiecznego
spoczynku zwłoki sędziwej, zacnej i wielce
zasłużonej pracowniczki na niwie literackiej
dla młodocianego wieku, ś. p. Władysławy
z Rogozińskich Izdebskiej.

Urodzona w Warszawie, w roku 1829, z ojca,
Antoniego Rogozińskiego i matki, Salomei
z Magnuszewskich, jako żona obywatela ziem-
skiego, ś. p. Józefa Izdebskiego, młodość spę-
dziła na wsi. Tam, czytaniem dzieł wyboro-
wych i pracą gorliwą nad mową i literaturą
ojczystą, uzupełniła nader staranne wycho-
wanie, jakie z domu rodzicielskiego wyniosła.
A był to dom, w którym kwitło światło nauki,
poezyi i cnót obywatelskich i który na całe
życie pozostawił ś. p. Władysławie umiowa-
nie ideałów młodości i cichych cnót domo-
wych.

Od roku 1860-go, czyli przez lat czterdzie-
ści z górą, zawsze pełna serdecznego dla
młodzieży uczucia, ś. p. Władysława Izdeb-
ska niosła na pożytek nieletnich swych czytel-
ników prace swe, owiane ciepłem dobroci
i idealizmu. Prac tych poważna zebrała się
liczba. Pierwsze „Powiastki i opowiadania“
drukowała od r. 1860 „Czytelnia Niedzielną.“
Potem bardzo poczytnymi były: „Wieczory
z Babunią“ powieść dla młodzieży (1863 r.),
„Wianek,“ zbiór powiastek, wspomnień histo-
rycznych i komedijek (1871), „Naszyjnik
babuni“ (1874) r. „Pamiętnik Babuni“ (1875)
i „Praca bogactwem“ (1877) powieści, „Te-
atrzyk dla młodzieży“ zbiór komedijek, „Książ-
ka bławatków,“ książka dla młodej dziatwy
(1878).

Z pośród prac, wymienionych powyżej, naj-
większem powodzeniem cieszył się „Pamię-
tnik Babuni,“ następna zaś powieść, wydana
w dwa lata później, dowodzi jasno, że pomimo
przywiązania do cnót starodawnych, ś. p.
Izdebska umiała też odczuć nowe prądy
i przewroty zaszłe w stosunkach społecznych
i dążeniach młodszego pokolenia.

Praca jej zatytułowana: „Wiano macierzyń-
skie,“ poświęcona kwestyi wychowywania
dziewcząt była w roku 1876 nagrodzona na kon-
kursie „Biblioteki Warszawskiej.“

Ś. p. Izdebska, raz pobratawszy się z piórem,
stała się pracownicą nader czynną i nie po-
prze stała na dziedzinie beletrystyczno-pedago-
gicznej. Pięcioaktowy jej dramat „Nałęcz
i Grzymalicy,“ napisany białym wierszem, uzy-
skał wzmiankę zaszczytną na konkursie Bret-
kreiza w Poznaniu.

Przed niedawnym czasem, na konkursie
imienia Sikorskiej, ś. p. Izdebska otrzymała
nagrodę za śliczny „Dziennik Elżuni“ a tak
miłowała obrany przez siebie zawód, że pra-
wie do ostatniej chwili nie rozstawiała się
z piórem. Ostatnią jej, nieskończoną, więk-
szych rozmiarów pracą było dzieło p. t.
„Kobieta w pochodzie wieków.“

Oprócz prac, ujętych w tomy, dużą wiązan-
kę powieści, wierszy, komedijek zebrać mo-
żna w rocznikach: „Przyjaciela dzieci,“ „Świa-
ta,“ „Opiekuna domowego,“ „Biesiady literac-
kiej“ i „Wieczorów rodzinnych.“

Ś. p. Izdebska chorowała długo i cierpiała
dotkliwie, lecz pogodna, cierpliwa, krzepiła
się myślą o pracy, co najwyraźniej mówi
o sile jej ducha. Za miłość dla młodocia-
nych czytelników, za dobroć serdeczną i pra-
cę, niesioną w zacnym celu, niechaj wdzięcz-
ność i uznanie społecznych przekazane będą
tym, którzy później przyjdą.

Z. S.

Sztuka i ubranie kobiece.



I.

Malarze i kobieta.

Ktoś powiedział, że wszyscy artyści są malarzami kobiety.

Aforyzm taki grzeszy pewną przesadą, nie mniej wszelako twierdzić można, że ogół malarzy za ulubiony swój temat bierze kobietę, jej życie, jej postać, lubując się zarówno w liniach ciała kobiecego, jak w pięknie głów kobiecych.

Jest to regułą powszechną dla malarstwa wszystkich czasów i narodów, od którego to prawa, jak postaramy się wykazać w dalszym ciągu, odstąpił może jeden tylko naród, nie mniej pomimo tego od innych wielbiący kobiety—a narodem tym są... Polacy.

Malowidła egipskie czy greckie wazy z fletnistkami, piękne panie z miniatur średnowiecznych, czy naiwne obrazy pierwszych malarzy włoskich—wszystko to mniej czy więcej umiejętnie składa jednak hold kobiecie.

Włosi umieszczali w obrazach religijnych pod postacią aniołów i świętych słynne piękności swych miast; Niemcy każą im klękać w kornej postawie bogobojnych fundatorek, przybierając je w piękne suknie wzorzyste, których materye dzisiaj na nowo naśladują tak, że piękne panie, malowane przez Quentin Metsys'a albo Łukasza z Leydy noszą suknie z materyałów, które dzisiaj Anglia naśladuje.

Malarzem kobiety jest Rembrandt, oddający wdzięki swej modelki Saski albo Hendriksje, malarzem kobiety jest Van der Meer ze swemi apatycznymi nieco koronczarkami; Vinci, Rafael, Tycjan, głównie, specjalnie celowali w kreacyach uroczych tych złotowłosych główek Wenecyanek.

Pejzażyści nawet, kochankowie przyrody tylko, zaludniają jednak swe parki nimfami czy oreadami.

Velasquez jest jednak pierwszym ojcem tego kierunku, który w kobiecie zaczął szukać nie tylko gracy i piękna, ale i duszy.

Watteau zaś zdaje się być uosobieniem kokieterii swych czasów, owej wesołej, lekkiej, jak szampańska pianka epoki, w której dowcip i piękny ubiór decyduje o karierze i szczęściu.

Ale prawdziwie pojęli, odczuli i oddali kobietę współczesną, jej szyk, jej strojność, jej wężową miękkość dopiero tacy artyści, jak: Cheret, La Gandara, Raffaelli; dopiero, wyznać należy, malarze francuzcy ostatnich czasów oddali całą kapryśną zmienność i błyskotliwość Paryżanki naszej epoki, tej najszykowniejszej kobiety świata, która we wszystkich sferach, od najniższych do najwyższych, ma w swej figurze, ruchach i ubraniu to coś, co inne naśladować muszą, żeby być modnymi. Cheret zdumiewa linią przepyszną, którą porywał w swych afiszach i studyach, w których z taką szaloną maestryą kilku rzutami naznaczał całą postać.

Cheret dyktował niejako modę: jego Paryżanki z afiszów i pasteli miały tyle wdzięku i szyku, że jakiś pomysły przez niego węd-

zeł, ruch sukni był w lot chwytyany i stosowany w życiu.

Besnard daje kobiety w ich ulubionych ruchach i pozach, oddając ich miękkość i przyzwyczajenia wśród błysku swego nieporównanego kolorytu.

Malarzem włosów i uczesań kobiecych jest Heller, który we włosach doszukać się potrafi psychologii tej, którą odtwarza. Boutet de Monvel, który niejako stworzył malarstwo „małej dziewczynki,” w którym celuje, daje też nadzwyczajnie malowane młode dziewczęta, trochę surowe, trochę jednolite w tonie, ale mające w figurach swych i wyrazach dużo zadumy i prawdy.

Aman-Jean daje kobiety buduarów bogatych, nęcące, piękne kobiety, pełne melancholii i smutku. La Gandara jest poetą sukien.

Dla niego suknia przedstawia zawsze pole olbrzymiego popisu, jest niejako skoncentrowaniem wirtuozostwa artysty, który modelom swym daje znakomite postawy, długo i cierpliwie studyowane, ruchy miękkie i wdzięczne, świetnie tłómaczące portretowaną osobę.

Słynny jego portret pani S. z galerii Luksemburskiej, jest nie tylko doskonałym popisem malarza, który przedziwnie oddał lekki czarny woal, narzucony na ciężki jedwabny spód sukni, ale skoncentrował cały wdźwięk modelu w ruchu przypinania róży do paska.

Jeżeli Cheret jest specjalnie paryżkim malarzem paryżkiego szyku, to Raffaelli dał całą kobietę współczesną, od pełnej elegancji damy owiniętej w kosztowne futra i jedwabie, do tych nędznych staruszek, spieszących drobnymi kroczkami na mszę ranną, przesuwających się po ulicach, jak małe, czarne, pochylone gnomy w woalach posępnych, żalobnych szat wdowich.

Melancholią owiane, marzące są portrety Loup'a i Ernesta Laurent'a, poważne i zadumane te, które tworzy Lery-Dhurmer, rzucając je zawsze na tło bajkowego krajobrazu dalekiego miasta, spowitego w mgły i ciszę.

Błyskotliwym jest Picard, silnym w wyrazie i tonie J. E. Blanche, a Henri Martin owiewa swe modele w jakieś lekkie, greckie szaty, podczas gdy Villette daje śmiejące się Colombiny, wesołe, przekorne i zdradliwe.

A u nas?

U nas sztuka rozwinęła się tak późno, tyle miała do zrobienia, że po malarstwie historycznym, po malarstwie pejzażowym, które odtwarzało ziemię naszą, nie było prawie miejsca na malarstwo kobiety, jako tematu.

Przytem kobieta w malarstwie Zachodu, to przeważnie studyum aktu kobiecego, malarze zaś nasi może przez patryarchalność naszych obyczajów unikali tego tematu.

Z malarzy naszych trzech właściwie tylko nazwać można malarzami kobiety, jeden to Franciszek Żmurko, drugi to Tadeusz Axentowicz, trzeci to wytworny poeta wdzięku—Piotr Stachiewicz.

Żmurko po dawnych swych typach kobiecych, pełnych żaru zmysłowego, przeszedł do postaci poetycznych, elegijnych raczej, których apoteozą jest ostatni jego obraz „Donna Laudamus.”

Axentowicz daje znów przesubtelne główki, świetnie rysowane, typy powtarzające się zbyt

często może, ale ogromnie odczute i nader artystycznie traktowane.

Z innych artystów zwróćmy jeszcze uwagę na świetne studia kobiece Boznańskiej, pełne realistycznej siły.

I kobieta dla większości artystów jest ulubionym tematem, bo kryje się w niej piękno—piękno linii i wyrazu.

Jak się tworzy moda?

La Bruyère powiedział, że „zaledwie jedna moda zniweczy drugą, gdy już jest usunięta przez nową modę, która ustępuje tej, co po niej przyjdzie, i tak bez końca, bo taką jest nasza zmienność.”

Słowa te, napisane w r. 1691-ym, nie straciły na swej aktualności; jak przed trzema wiekami, moda w XX-ym wieku jest owym niesłychanie zmiennym zjawiskiem, które coraz inne przybiera kształty, raz się cofając, to znowu rzucając się naprzód, byle nigdy nie zostaje w miejscu.

Moda kobieca jest ową wieczną przemianą, pełną wdzięku i czaru, i jest w niej nieraz prawdziwe piękno, jest artyzm, jest to coś harmonijne i skończone, co może dać rozkosz prawdziwie estetycznego wrażenia, jakie daje dzieło sztuki.

Bo suknia, wychodząca z owych tajemniczych laboratoryjów, jakimi są pracownie wielkich krawców paryżkich, jest często istotnym dziełem sztuki, tak, jak oni, królowie mody, są nieraz natchnionymi artystami.

Tylko, że gdy wobec obrazu, rzeźby, symfonii, łatwo nam wypadnie ująć to, co należy do twórcy, pojąć wysiłek jego w stworzeniu danego dzieła, piękna sukni na pięknej osobie spływa z nią w jedno wrażenie; zlewając dwa wrażenia w jedno, daje nam ogólne odczucie piękna, w którym nie wiadomo: kto jest autorem cudów „Odyssei.”

Moda jest sztuką żywą, kwitnącą na powierzchni społeczeństw współczesnych i trudno nawet określić, jak powstaje ona i jak się rozwija.

Ankiety przeprowadzone u wielkich majstrów kunsztu modniarskiego, dały jedną wspólną odpowiedź bardzo ciekawą; gdy ich się pytano, jak tworzą nowe modele, wszyscy niemal odrzekli: „Jak się tworzy nowy model? Narysować to panu z pamięci? Ależ to niemożliwe, nie zdolny jestem do tego. Gdy chcemy stworzyć *nowy model*, kopiujemy go.”

Są jednak artyści-rysownicy, stwarzający zupełnie nowe modele, przytem każdy wielki krawiec paryżki ma swą specjalność: Paquin robi suknie *Louis XIII*, Doucet suknie *Louis XVI*, Martial celuje w *déshabillés Empire*. Moda wszelako istnieje niezależnie od owych wiecznych powtarzań, które każdy z nas widzi w koło siebie.

Artysta, który stworzył nowy model, opracowując go na zasadzie starych sztychów i wzorów, kombinując pojedyncze części starych modeli w nowy, harmonijnie zestrojony model, nie tworzy jeszcze mody. W pracowni wielkiego krawca rozpoczyna się wprowadzanie „w życie” modelu, i tu ujawnia się osobisty smak i umiejętność zarówno krawca, jak i jego „pierwszej panny.”

(Dokończenie nastąpi).

S.

Z TEATRU.



Na progu sezonu. — „Ahasver,” sztuka Gabryeli Zapolskiej.

Na progu zimowego sezonu teatralnego pozwolimy sobie rzucić okiem wstecz w miesiące ubiegłe i dziś, z oddalenia, ocenić owoce działalności nowego dyrektora teatrów dramatycznych, p. Sliwińskiego. Dzienniki podały cyfrowe tejsze działalności rezultaty. My ją zaś z innej chcemy rozpatrzyć strony.

Ster rządów teatralnych w dwa zaopatrzone jest sznury, i ten, komu go powierzono, dwa przed sobą widzi kierunki: jeden finansowo-przedsiębiorczy, drugi—czysto artystyczny. By nawa teatru szła równo, oba sznury silnie w rękę trzymać powinien jej sterownik. Lecz takich sterowników teatralnych, umiających pogodzić wymagania wielkiej sztuki ze względami natury finansowej — mało jest na świecie.

Ogólnie biorąc, kierowników teatralnych podzielić można na dwa zasadnicze typy: jedni dążą w kierunku ściśle artystycznym, podporządkowując wszystko sztuce, z pominięciem zupełnym względów kasowych. Takim był Chronęgk u Meiningerów, takim też jest obecny kierownik sceny lwowskiej, Pawlikowski.

Drugi typ — to mniej lub więcej zręczny przedsiębiorca, który zabiera się do teatru, jak do innego „interesu” kupieckiego, bacząc przede wszystkim, by dawać taki „towar” tylko, który ma jak największe widoki powodzenia wśród mas szerokich. Temu przedewszystkiem chodzi o kasę. Takich kierowników jest legion.

Przechodząc do p. Sliwińskiego i oglądając w perspektywie cały dotychczasowy plon artystyczny teatru warszawskiego, przyjsie musimy do przekonania, że p. Sliwiński za jeden tylko sznur ciągnął, sterując nawą teatrów w Warszawie—mianowicie za ten przedsiębiorczo-finansowy. To też nawa poszła w kierunku niepożądanym.

Bezstronność każe mi dodać, że p. Sliwiński na stanowisko swoje powołany został głównie celem uzdrowienia opłakanych stosunków finansowych teatru, i że to zadanie przedewszystkiem na sercu mu położono. Niemniej nie zmienia to faktu, że poziom artystyczny teatru warszawskiego od czasu objęcia przez niego stanowiska kierownika nie podniósł się tak, jak tego pragnąć należało.

Z trzema czynnikami liczyć się musi kierownik teatru: z materiałem literackim, t. j. ze sztukami, które wybiera do wystawienia; ze sceną czyli z rzeszą aktorów, dekoratorów, nawet stolarzy i tapicerów, i wreszcie z publicznością, czynnikiem bardzo ważnym nie tylko w widokach kasowych.

Te trzy rozgałęzienia działalności dyrektorskiej wymagają odpowiedniego przygotowania. Przyjrzyjmy się każdemu z nich i sprawdzimy, o ile p. Sliwiński stoi w każdym z punktów na wysokości zadania.

Zacznijmy od pierwszego, t. j. od wyboru sztuk.

Kto się interesuje literaturą dramatyczną doby obecnej, ten wie, jak obfita ilościowo, jak różnorodna co do kierunków, i jak niejednokowa co do wartości jest współczesna twórczość dramatyczna. Istny chaos dążeń, kierunków i prądów. Ten, kto się zapuści w to morze na połów pereł, uzbrojony być musi w wielką wiedzę i znajomość literatury, w kulturę artystyczną i w smak. Inaczej zamiast pereł, dobywać będzie muszelki błyszczące.

Gdybyśmy na podstawie repertuaru warszawskiego sądzić chcieli o twórczości dramatycznej doby współczesnej,—to musielibyśmy przyjsie do przekonania, że twórczość owa

zgoła w Europie wygasła; że po za pp. Kadelburgiem, Schöntanem, Briex'em lub Bissone'em niema już literatury.

Dla sceny warszawskiej nie istnieje ani Maeterlinck, ani d'Annunzio, Ibsen, ani Björnster, Hauptmann, a nawet prusko-junkierski, dostępny dla każdego Sudermann. Co więcej dla niej przepadła ta nieprzebrana skarbnica arcydzieł przeszłości, począwszy od epoki klasycznej, skończywszy na Szekspirze i Calderonie.

Nie dziwny się, że p. Sliwiński w tem morzu połapać się jakoś nie może: brak mu tej bussoli, któraby go na właściwą prowadziła drogę—brak kultury artystycznej. I gdzież miał ją zdobyć? czy na stanowisku reżysera teatru Małego?

U natur artystycznie bogatych i wytwornych ten brak kultury zastępuje nieraz doskonale intuicja: improwizują one wtedy z takim odczuciem potrzeb chwili, z takim zrozumieniem wymagań artystycznych, z takim smakiem i wierną oceną nastroju, że ta improwizacja zdawałoby się mogła niekiedy plodem głębokiej rozważności artystycznej.

Lecz u p. Sliwińskiego braku kultury literackiej nie zastępuje intuicja. Nie improwizuje on, lecz poprostu idzie po omacku, bez planu, jak w ogóle każdy, kto stąpa w srodowisku sobie nieznanem.

Ten brak wszelkiego planu uderza szczególnie dziś, gdy się na repertuar dotychczasowy patrzy z oddalenia. Gdybyśmy chcieli nakreślić krzywą wartości literackiej sztuk, wystawionych przez p. Sliwińskiego w sezonie ubiegłym, to przedstawiałaby ona szereg dziwnych łamańców i skoków. Po „Złotem Runie,” „Odrodzenie,” „Zagadka” i „Dyrektor Flachsman,” „Piękna ogrodniczka,” „W sieci,” „Czerwona toga” i t. d.

Repertuaru, właściwie mówiąc, nie było zgoła. Wystawiano to, co fala powodzenia w Berlinie, Paryżu lub Wiedniu wyrzuciła na brzeg warszawski. Wyławiano to bezkrytycznie.

Sztuki obsadzono wprawdzie najlepszymi siłami, chcąc błachosć treści ratować grą artystów. Metoda zawodna, o czem się niejednokrotnie przekonał p. Sliwiński, gdy pomimo reklamy, sztuki po paru przedstawieniach musiały zejść z afisza, wobec pustek w teatrze. I w tej metodzie kryje się niebezpieczeństwo innego rodzaju. Wystawiając rzeczy słabe, nie mające powodzenia trwalszego, zniechęcano aktorów, zmuszając ich do pracy jałowej i wytwarzając w nich przekonanie, że ich praca idzie na marne,—przez co zabijano ducha—ogień—i ambicję artystyczną w artystach starszych; młodzi zaś, mający wogóle nie wielkie pole do próbowania sił swoich wobec systemu obsadzania sztuki przez „firmy”—utracili możność oglądania wzorów gry w wielkim stylu.

Tyle co do czynnika drugiego—aktorów. Pozostaje trzeci i ostatni t. j. publiczność. Przedewszystkiem co do samego wyrazu zastrzegam się, że mam tu na uwadze nie tłum bezmyślny i obojętny, wnoszący pewną sumę do kasy teatru i wypełniający salę—lecz widzów, związanych ze sceną, zewnętrznymi niemi zrozumienia i odczuwania, a nawet wzajemnego oddziaływania, słowem widzów, biorących żywy udział w widowisku. Publiczność tego rodzaju nie zjawia się na skinienie ręki p. dyrektora. On musi ją sobie urobić, stworzyć. A uczynić to może właśnie przez ciągle oddziaływanie na tłum sztukami, podnosząc zwolna poziom jego upodobań artystycznych, smak i kulturę—przez umiejętny i celowy dobór sztuk.

Ja wiem, że takie oddziaływanie na publiczność trwać musi lata, by wydać rezultaty owocne, lecz wiem również i to, że choć w ciągu kilku miesięcy uczynić można w tym względzie bardzo niewiele, to jednak wy-

kazać można bardzo wyraźnie dążności w tym kierunku. Otóż dążności tych ja w działalności dotychczasowej p. Sliwińskiego nie dostrzegam zgoła. Zresztą nie dziwi mię to wcale. Zbyt świeżo tkwi mi w pamięci poprzednia działalność p. Sliwińskiego, jako reżysera teatru Małego, działalność energiczna bardzo i finansowo owocna, lecz pomijająca zupełnie względy artystyczno-wychowawcze; gwoli napełnienia kasy teatru, obniżono i znieprawiono smak ogółu wystawianiem bezmyślnych fars francuskich lub niemieckich, w których najbrudniejsze strony życia przedstawione były w świetle ponętnej, najczystsze uczucie wydrwiane, gdzie treść pieprzna i kankan zastępowały myśl i uczucie. Ale teatr był zawsze pełen, a pełna kassa dawała zadowolenie.

Skończyłem. Słowa moje są gorzkie, jak gorzkim jest uczucie, którego doznaję, gdy porównywan dawną świetność sceny warszawskiej z jej stanem dzisiejszym. Ale nie ludzę się, by wpłynęły one w czemkolwiek na przyszłą działalność nowego kierownika.

Zobaczmy, co przyszłość jeszcze przyniesie, scena warszawska pozyskała dziś parę wybitnych talentów kobiecych, posiada środki, chętną do reform dyrekcję od kierownika artystycznego zależy tedy, jak z tego wszystkiego dla dobra sztuki skorzysta.

* * *

Sezon zimowy rozpoczęto sztuką Gabryeli Zapolskiej-Janowskiej p. t. „Ahasver.”

Treść sztuki jest następująca:

Karol, dziennikarz, żyjący w separacji z żoną poszukuje rozrywki. Pewnego dnia spotyka na ulicy ubogą telefonistkę—Elkę. Dziewczyna pociąga go poezją swej prostoty i młodości. Zbliżył się do niej, zaczął bywać i powoli nawiązał stosunek serdeczny. Elka mieszka z siostrą Julką, nauczycielką, oddaną sprawom społecznym. Ta ostrzega ją przed niebezpieczeństwem. Elka marzy o małżeństwie z Karolem. Piszze naiwny list do jego żony. Ta przynosi sama odpowiedź odmowną. Akt kończy się wielkim wybuchem miłości między Elką i Karolem.

W akcie drugim widzimy odwrotną stronę medalu. Karol mieszka już razem z siostrami. Powoli Elka zaczyna tracić dla niego cały swój powab. Jego wzrok coraz częściej zwraca się ku starszej siostrze Julce. I gdy żona jego, zjęta litością nad stanem Elki,—zgadza się na rozwód, on brutalnie odpycha Elkę.

W akcie trzecim wraca on raz jeszcze, by obok łóżka chorej Elki rzucić w twarz tej drugiej siostrze—Julce, swą gorącą namiętność. Ta go wypędza temi samymi drzwiami, przez które niedawno wyniesiono trumienkę jego dziecka, a przed opuszczoną siostrą otwiera nowe widnokręgi życia—w pracy i obowiązkach społecznych. Taką jest sucho opowiedziana fabuła „Ahasvera.”

Ktoś porównał talent p. Zapolskiej do kliszy aparatu fotograficznego, odtwarzającego z szybkością migawkową całe przesuwające się przez pole jego widzenia życie. I ten ktoś miał słuszość, lecz w połowie jeno. Prawda, że utwory Zapolskiej cechuje uderzająca ścisłość a zarazem subtelność obserwacji. I to prawda, że Zapolska czerpie materiał wprost z życia. Między nią jednak a całym tym szeregiem literackich aparatów fotograficznych, „łapiących” w swe soczewki śmietniko życiowe z mniejszą lub większą ścisłością i z mniejszą lub większą bezmyślnością—leży przepaść.

Przedewszystkiem Zapolska jest talentem twórczym. Dla niej otaczający świat, to materiał jeno, glina, z której ulepić trzeba dzieło. Sam zaś pomysł tego dzieła, jego idee czerpie z siebie.

Po drugie, Zapolska panuje nad swym materiałem literackim. Ona nie jest niewolnicą przedstawianego życia, ani jego zahypnoty-

zowaniem medyum. Nie drży przed postaciami, które przedstawia w swych utworach, lecz spogląda na nie z góry, jak władczyni.

Ujemną cechą talentu Zapolskiej jest, w moim mniemaniu, dziennikarski charakter jej twórczości. Jako niezwykle bystra obserwator, Zapolska widzi bardzo wiele, lecz powierzchownie. W zjawiskach życiowych chwytta, że tak powiem, ich wyraz aktualny przedewszystkiem, nie pogłębia ich, nie dochodzi do jądra wewnętrznego rzeczy, do tkwiącego w nich, jak we wszystkich objawach życia, pierwiastku wiecznego, wiążącego teraźniejszość z przeszłością i przyszłością.

Te wszystkie cechy, zarówno dodatnie jak i ujemne, nosi na sobie świeżo wystawiona sztuka p. t. „Ahasver“ (Mężczyzna). Osia ideowa, około której obraca się cały utwór, jest myśl wypowiedziana przez jedną z bohaterów sztuki — Julkę, że w życiu współczesnym erotyzm zbyt wielką odgrywa rolę i że to podporządkowywanie innych instynktów jednemu (i to jeszcze pytanie czy najwznioślejszemu) jest nienaturalne, sztuczne i jako takie mści się, sprowadzając ból i nieszczęścia.

Tło szerokie, bo obejmujące trzy czwarte życia, więc niesłychane bogactwo zjawisk uczuciowych; myśl tak potężna moralnie, że Tołstoj w swej „Sonacie Kreutzerowskiej“ potrafił nią, niby dźwignią, wywrócić cały układ dzisiejszych stosunków życiowych; struna uczuciowa napięta mocno, tragicznie prawie; zdawałoby się więc, że autorka wydobędzie z niej ton odpowiednio głęboki, że sięgnie aż do trzewiów życia współczesnego i niemi zatarga.

Zapolska tymczasem to tło tak szerokie wciska w ciasne ramy czysto aktualnej — ba modnej nawet — kwestyi feminizmu, czy też poddaństwa kobiet — co kto woli. I to krwawiące się bólem, rozbite serce kobiece jest dla niej preparatem, na którym demonstruje i rozwija swą tezę. A rozwija ją przytem nie z obiektywną bezstronnością psychologa-naturalisty, lecz z zaciekleścią stronnicy wyznawcy idei, z kąd też pleć silną ma w utworze Zapolskiej przedstawiciela tak „słabego“, jak ów pan dziennikarz. Karol nie jest nawet przeciętnym mężczyzną, na miarę krawca — nie Fidyasza. To wprost karykatura Byronowskiego Don Juana; trochę dureń, trochę blagier z domieszką „moral insanity“ (czyli zanikiem czucia moralnego). Co do mnie podziwiałem niesłychany artyzm Zapolskiej, która pomimo tak przesadnej charakterystyki, umiała w postać tę tchnąć tyle życia, że jest ona prawdziwą i przekonującą artystycznie.

Dodawać nie potrzebuję, że całe brzemie winy autorka zwała na głowy rodzaju męskiego, zapominając, że tu, jeżeli wogóle trzeba potępiać, to już cały dzisiejszy fałsz życia, a nie oderwane jego ogniwo, które jest skutkiem daleko leżących przyczyn; jeżeli takich Karolów, wnoszących pod dach kochających je Elek wstyd i cierpienie — jest legion, to niemniejszy hufiec utworzyć by można z takich Nin — histeryczek, kobiet Ahaswerów, wiecznie głodnych nowych dreszczów, nowej podniety i nowych wzruszeń. Te i tamci są wytworem życia pełnego fałszu i sprzeczności, są też zarazem jego ofiarami, często nieświadomymi. Kto chce uzdrawiać, musi trafić w rdzeń choroby.

I samo zakończenie sztuki: poprowadzenie Elki w nowy świat obowiązków społecznych, rozwarcie przed nią istotnego celu życia kobiety — osłody nędzy ludzkiej — jest niewątpliwie pięknym i wzniosłym efektem scenicznym, ogólnie jednak nie rozwiązuje ono tego węzła gordyjskiego, w jaki splatają się dziś stosunki wzajemne obu płci. Nie rozwiązuje choćby dlatego, że pomija zupełnie potęgę, z którą bądź co bądź każdy socjolog liczyć się musi — potęgę rozwijaną, rozpętywaną nadmiernie przez wieków szeregi, potęgę instynktu naturalnego miłości. Więc rozbić serce, które pragnie kochać, boć do kochania jest stworzone? Zdusić instynkt, wybuchający ja-

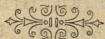
ko naturalny objaw życia; wyzbyć się kobiecości i stać się istotą bezpłciową, pszczołą społeczną, jak Julka Zapolskiej. Czy tak? Ależ gdyby wszystkie kobiety chciały iść wzorem owej Julki, to drogą tą ludzkość doszłaby wprost do samobójstwa metafizycznego całego gatunku, jakie doradza Schopenhauer. Nie tędy więc droga. Którędy? Odpowiedź na to pytanie nie leży w zakresie czynności sprawozdawcy teatralnego, który nadewszystko powinien się wystrzegać gadulstwa. A więc do rzeczy.

Przechodząc do oceny „Ahasvera“ [z punktu widzenia artystycznego, z góry oświadczyć muszę, że uważam utwór Zapolskiej za dzieło wysokiej wartości scenicznej! Zaletą jego — niesłychane bogactwo życia, jakie autorka wlała w sztukę, wyrażające się w guście drobnych mozaikowych obserwacji, w całości tworzących skończone złudzenie rzeczywistości. W utworze Zapolskiej nie widać nici, roboty, sceny; słowa przetopione są na uczucia, w figurach tętni krew żywa. Mówiłem już o niezwyklej plastyce postaci Karola. Elka jest swego rodzaju arcydziełem charakterystyki. Nawet Julka, nieco za rozwlekła w mowie jest typem oryginalnym i żywym. Jakże śliczny jest stosunek tych dwóch siostr — tak kulturalny, wyrozumiały, swobodny! Jedno tylko psuje rysunek tej jasnej postaci (Julki), a mianowicie, że Julka jakby eksperymentuje na duszy Elki niedoświadczonej, że nie stara się zapobiedz, przeskodzić nieszczęściu; a gdy ono nadchodzi, coś jakby tryumf krzyk dzwoni w jej duszy, że jednak ona się nie myliła i osądziła trafnie sytuację.

Elkę grała p. Przybyłko - Potocka, artystka, świeżo przybyła z teatru krakowskiego. Panią P. Warszawa pamięta z przed lat kilku w „Popychadle“ Szutkiewicza, kiedy to razem z Winklerem, swą grą porywającą wysunęła na wysoki poziom utwór miernej wartości literackiej. Od tego czasu p. Przybyłko poczyniła wielkie postępy. Cechą jej gry jest szczerść i prostota środków artystycznych. Niema w niej nic sztucznego, nic robionego. Karolem był p. Żelazowski, który moim zdaniem nie dość właściwie pojął tę rolę. Karol wierzy w szczerść swoich uczuć — on ich nie udaje, za wielki na to wygodniś, — przeciwnie, stać go nawet na brutalną bezwzględność i szczerą cynizm. Tymczasem Karol p. Żelazowski robi uczucia — z rozmysłem. W grze p. Ż. jest jakby mruganie porozumiewawcze w stronę widzów, „A to dopiero naiwne te kobiety, one wierzą moim słowom!“ Wątpię, by to było intencją autorki. Po cóż wtedy tytuł „Ahasver“?

Pani Lutomskiej nie udało się Julka. Z postaci żywej zrobiła nudną, rezonującą ochmi-strzynię, nie było w niej krwi, nie było nerwu. W roli tej chciałbym widzieć samą autorkę, i mogę sobie wyobrazić, ile by z niej blasków życia dobyła.

Skir.



Kronika działalności kobiecej.



— W dniu 28 z. m., przy ulicy Kruczej, pod Nr. 47, otworzony został nowy zakład leczniczo-gimnastyczny. Zakład jest własnością pani Karpowiczowej i prowadzony będzie przez nią, przy wskazówkach i pod kierunkiem chirurga, doktora Kociatkiewicza. W obecnym zebranych, zaproszonych osób, pośród których znajdowali się przedstawiciele świata pedagogicznego, lekarskiego, przełożone pensyi, dziennikarze, i t. p., ks. Korsak, w zastępstwie ks. kanonika Seroczyńskiego dopełnił poświęcenia zakładu, poprzedziwszy je przemówieniem o doniosłości zakładu ze względów zdrowotnych. „Zdrowotność wpływa na moralność“ — było treścią przemówienia ks. Korsaka.

P. Karpowiczowa sama doskonale obeznana z gimnastyką leczniczą, postawiła sobie za zadanie wprowadzenie jej u nas w szerszym zakresie, bez pomocy sił obcych. Oprócz więc zastosowywania gimnastyki i masażu, jako środków leczniczo-hygienicznych dla dzieci i kobiet, przygotowywać będzie pracownice masażystki i nauczycielki gimnastyki, podług metody szwedzkiej, przyjętej dziś wszędzie. Kobiety i dziewczynki zapisywać się mogą na gimnastykę bez różnicy wieku, chłopcy przyjmowani będą do lat 12-tu.

P. Karpowiczowa nosi się z myślą utworzenia w dni świąteczne i niedzielne bezpłatnych kursów gimnastyki dla dziewcząt i kobiet zajętych pracą, skazującą je na ciągły brak ruchu, jako to dla szwaczek, rękawiczniczek, kwiaciarek, hafciarek i t. p. Już za sam ten dobry uczynek należy się p. Karpowiczowej szczerze poparcie. Z przyjemnością też notujemy, że go przy poświęceniu zakładu nie brakło.

Oprócz życzeń, wypowiedzianych przez obecnych, nadchodziły listy i telegramy od bardzo poważnych i znanych osób. Z. S.



Nasz ul.



Szczupła ilość naszych wydawnictw miesięcznych powiększa obecnie nowe, p. t. „Ognisko“, powstałe z „Miesięcznika Kuryera Polskiego“. Wydany obecnie zeszyt za październik, zarówno pod względem treści jak i wydania przedstawia się nadzwyczaj dodatnio.

Spory tom o 240 stronicach tekstu, zawiera prócz tego pięknie wykonaną kolorami reprodukcję znanego obrazu W. Pruszkowskiego „Starszyzna lechicka ofiarowuje koronę Piastowi“, oraz 70 ilustracji w tekście.

Na treść składają się: piękny wiersz Wiktora Gomułkiewicza p. t. „Ognisko“, w którym autor na zakończenie wyraża życzenie: „Niechaj oświeci rzeszę niską wiedzy ognisko“. Następnie w artykule wstępnym redakcja spowiada się z celów i dążeń swoich, którei głównie będzie szerzenie wiedzy i nauki wśród ogółu: „chcemy nie tylko zaspokajać istniejące potrzeby umysłowe ogółu, ale chcemy podniecać coraz to nowe pragnienia wiedzy. Chcemy nie tylko szerzyć wiadomości, ale — o ile zdołamy — rozwijać przez gimnastykę siły umysłowe czytelników naszych.“

W tym celu, redakcja na kierownika działu naukowego zaprosiła p. Stanisława Estreichera, profesora Uniwersytetu krakowskiego i znanego popularyzatora.

Z artykułów treści naukowej w pierwszym zeszycie spotykamy na czele bardzo dobrze i przystępnie opracowany artykuł p. Juliana Makarewicza, p. t. „Sądy przysięgłych i sądy lawnicze“, potem artykuł p. Tadeusza Estreichera, traktujący o rozwoju i postępie w dziedzinie telegrafii, p. t. „Jak się dzisiaj przesyła myśl ludzką.“

W artykule „W jaki sposób powstają mody“, opisane są, oraz objaśnione licznymi rysunkami ewolucje, jakim w przeciągu lat ulegają stroje damskie. „Cecha, charakteryzująca mody nowoczesne, — pisze autor, — jest owa nieprzejrzana moc niezbędnie wszystkim potrzebnym przedmiotów, bezwarunkowa powszechność mody i szalona szybkość w jej odmianach.“ I w dalszym ciągu objaśnia wszelkie sposoby tworzenia nowych zmian w modach, przyczyny i wyniki tych zmian, ich ujemne i dodatnie strony.

Następnie z artykułów tłumaczonej znajdujemy jeszcze: „Wojna u zwierząt“, „Handel niewolnikami w XX wieku“, „Nad przepaścią wód“, opisujący wszelkie walki, jakie człowiek staczać musi z nieprzejrzany obszarem mórz.

Ciekawym bardzo i zajmującym jest artykuł p. Aleksandra Kraushara, p. t. „Antoni Magier i jego Estetyka Warszawy“. Pamięci potomnych przypomina autor tego prawie zapomnianego meża nauki, tak ongi, przed laty, popularnego w Warszawie. Dom, w którym niedługo Magier zamieszkiwał, i gdzie miał urządzone obserwatorium astronomiczne, przy ulicy Piwnej № 95, stoi dotychczas bez zmian.

Nie drukowane dotychczas, cenne dzieło Magiera „Estetyka Warszawy“, cenne jako przyczynek do dziejów i rozwoju miasta, spoczywa w rękopisie w bibliotece ordynacji hr. Zamoyskich. Dzieło to winno być wydobyte z pyłu zapomnienia i drukiem ogłoszone...

Spórą tę wiązkę artykułów poważnych, przeplatają nowelki i opowiadania, jak: „Czerwony trójkąt“, opowiadanie na tle ostatnich zaburzeń bokserskich w Chinach, tłumaczone z francuskiego; „Geniusz śledczy“ Conan Doyle'a, z angielskiego; wiersz, tłumaczony przez p. W. Baranowskiego z Nadsona „Jeśli duszno ci tu...“, oraz powieść oryginalna Artura Gruszeckiego „Zwycięzcy“ z czasów ostatniej wojny prusko-francuskiej.

Opis klęsk, sprawianych przez cyklony i trąby powietrzne, p. t. „Zbrodnie powietrza“, art. „Ze świata kobiecego“ przez E. Żmijewską; „Leczenie światłem“ oraz „Rozmaitości“, zamykają bogaty pod względem treści zeszyt.

Niska cena prenumeraty przyczyni się zapewne do rozpowszechnienia tego wydawnictwa wśród szerokich warstw

a wtedy, z pewnością osiągnie ono celu i założenia swego, czego dla dobra ogółu, najszczerzej mu życzymy.
Pszczola.

SPROSTOWANIE.

W № 43-im „Bluszczu“ w artykule p. t. „Zakłady wychowawcze dla dziewcząt“ wkradły się następujące omyłki, które niniejszem prostujemy. Mianowicie w szpalcie pierwszej w wierszu 13-ym od góry, powinno być: „aż po Krokiew“, zamiast „aż po Kraków“. W szpalcie zaś trzeciej w wierszu drugim od dołu, zamiast „Przy zaniechaniu“, powinno być „Przy zwiedzaniu“.

Treść numeru:

Eliza Orzeszkowa (z portretem), przez Leona Rygiera. — Kalejdoskop, przez Estewę (dokończenie). — Bitwa (wiersz), przez Stefana Machalewskiego. — W sprawie maluczkich, przez Wandę Grot-Bęczkowską (Korotyńska). — Fryderyk Chopin w przededniu sławy europejskiej, przez Ferdynanda Hoesickę (ciąg dalszy). — Nasz kwestyonaryusz panieński. — S. p. Władysława Izdebska, przez Z. S. — Sztuka i ubranie kobiece, przez S. — Z teatru, przez Skira. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul, przez Pszczolę. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 10-ty powieści Dymitra Mereżkowskiego p. t. „Zmartwychwstanie Bogów“ (Leonardo da Vinci), w przekładzie E. Żmijewskiej.

Dodatek: Przegląd mód. — Opis ubiorów i robót (rycin 26). — Przepisy gospodarskie.

— Do numeru dzisiejszego dołączony zostaje dla prenumeratorów prowincjonalnych i zagranicznych prospekt tygodnika „Niwa Polska“.

Tylko przez czas krótki kosztuje kop. 60 I-szy kurs Samouczka Polsko-Niemieckiego, powiększony o 1/4 część. Od 1-go Stycznia 1903 r. kosztować będzie kop. 80. — Skład u autora (Reussnera), ul. Złota 6 w Warszawie.

Wyprawy od Rb. 100 ze znaczeniem,
Wszelką gotową bieliznę damską i pościelową

POLECA

Specjalny Magazyn

JÓZEFA VETTER

W WARSZAWIE

PLAC TEATRALNY, DOM STĘPKOWSKIEGO

(WIERZBOWA 9).

Cenniki na żądanie bezpłatnie.

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

Emilji Ehrenkreutz

w Warszawie Zgoda 3, Chmielna 24.

Krój Paryżki. System Worth'a. Patenty

cechowe. Pensjonat.

GRONKIEWICZ

Królewska 5.

Telefon 1758 — w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne, tylko z dobrymi poufnie sprawdzonymi referencjami.



FOSFATYNA FALIERA

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia żółknięcie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.

Sprzedawca w składach aptecznych i aptekach.

ZOSTAŁA OTWORZONA

Pracownia Bielizny i Haftu

H. ZBRANIECKIEJ

KRÓLEWSKA Nr. 17 (front).

Modele Paryżkie. Wykończenie wykwiłtne. Ceny przystępne.

PRACOWNIA
Okryć Damskich
i Kostiumów Angielskich
St. Kleniewskiego
Krakowskie-Przedmieście No 14,
via a vis kościoła Świętokrzyskiego

Magazyn Mebli oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

Ant. STRÓMIŁO

25. BRACKA 25.

Poleca całkowite urządzenia apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. — Stolarnia własna. — Ceny niskie.



Towarzystwo Udoskonalonej

PERFUMERYI

A. RALLE i S-ka

DOSTAWCY DWORU

W MOSKWIE.

Oddział Warszawski

ul. WIERZBOWA 7. TELEFON 1129.

Polecają Ostatnie nowości, Perfum, Mydła i Wody Kolońskiej.

Wrzos

Tréfle

Champacca

Violette des Bois

Chrysanthème.

Dostać można w Perfumeryach i Składach aptecznych.

WYDAWNICTWA
GEBETHNERA i WOLFFA.

Wacław Sieroszewski

POWIEŚCI CHIŃSKIE

UANG-MING-TSE, KULISI
JANG-HUN-TSY (Zamorski djabeł).

Cena rb. 1 kop. 50.

Tegoż autora poprzednio wydane:

Brzask — Puszcza Białowieńska. — Grecka
szczęlina. — Dno nędzy. 1.40

Latorośle. — Pustelnia w górach. —
Czuczke. Z ilustracjami K. Gorskigo i J. Pankiewicza. 1.20

Na kresach lasów, pow. wyd. 2-e 1.—

Risztai, powieść z ilustracjami A. Kamińskiego. 1.20

W matni. Jesienią. — Skradziony chłopak. — Chajlach. — W ofierze Bogom. Wydanie 2-e. 1.—

NOWOŚĆ!

WOLPIN

NOWOŚĆ!

opatentowane we wszystkich państwach.

Wywabia radykalnie wszelkie plamy z każdej materii i przywraca pierwotną świeżość. W gospodarstwie domowym niezbędny. Daje się zastosować ze znakomitą skutecznością do białych i kolorowych rękawiczek, jasnego obuwia, wszelkiej odzieży, dywanów pluszowych, najdelikatniejszych tkanin i t. p.

Do nabycia we wszystkich Składach Aptecznych.

Wyłączna sprzedaż: **Otto BLUMENTHAL**, Warszawa, Aleja Jerozolimska 45.

Przesyłki próbne za zaliczeniem.

NA SKU

tek nader licznych podrabiań, każda torebka prawdziwej „Błyskawicy“ zaopatrzona jest moim podpisem. Najdoskonalszy oraz najtańszy środek „Błyskawica“ do czyszczenia wszelkich metali, nie wala, nie brudzi, nie plami. Torebka tylko 5 kop.

B. LANDY, Warszawa, ul. Leszno 53. Żądać wszędzie.

ZAWIADOMIENIE.

MAGAZYN i PRACOWNIA

Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecięcego

pod firmą **M. CZARNECKI**

Nowy-Swiat 41.

Prowadzę obecnie pod moją własną firmą

L. NIEMCZYŃSKI

niezależnie od magazynu przy Nowym-Swiecie 26, o czym mam honor zawiadomić Szanowną i łaskawą klientelę.

Album Sztuki Polskiej Cena w oprawie Rb. 12.

„BIBLIOTEKA DLA MŁODZIEŻY“

WYDAWNICTWO TYGODNIOWE.

Wybór najcenniejszych utworów literatury ojczystej i obcej, opracowanych w formie, dostępnej dla dorastającej młodzieży. Rocznie 52 tomy. 5—6 arkuszy druku.

Warunki prenumeraty.

w Warszawie:

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 8	Rocznie	rb. 9
Półrocznie	„ 4	Półrocznie	„ 5
Kwartalnie	„ 2	Kwartalnie	„ 3

Redakcja i administracja: Warszawa, Wspólna 63.

M. MANKIELEWICZ

TELEFON № 1456.

GMACH TEATRU

TELEFON № 1456.

PIERŚCIONKI NOWE MODELE
KOLCZYKI: BRYL., PERŁY I KOL. KAMIEŃ
BROSZE: BRYL., PERŁY I KOL. KAMIEŃ
BRANSOLETY ŁAŃCUSZKOWE
ŁAŃCUCHY DŁUGIE NA SZYJĘ
BRELOKI ZŁOTE, SREBRNE I EMALIOWANE
LUSTERKA ZŁOTE Z KAMIENIAMI
WORECZKI ZŁOTE OD 16 DO 1600 RUBLI
PORTE-VISITES W ZŁOTO OPRAWNE
OŁÓWKI, OBSADKI, NOŻE DO PAPIERU
PAPIEROŚNICE ZŁOTE Z KAMIENIAMI
PAPIEROŚNICE SREBRNE I EMALIOWANE
ZAPALNICZKI ZŁOTE I SREBRNE
WYROBY SREBRNE: ZASTAWY STOŁOWE,
ŻARDINIERY, KANDELABRY, PUHARY,
DZBANY DO WINA, PRZYBORY DO WÓDKI
I LIKIERU, SERWISY DO KAWY I HERBATY,
KOSZYKI, KOMPOTIERY
PRZYBORY DO SAŁATY I RYB
OBJETS D'ART ET DE FANTAISIE RICHE.

NAJWIĘKSZY WYBÓR.

REALNE NIZKIE CENY.

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa

NAGRODZONA NA WYSTAWIE KUCHARSKO-SPOŻYWCZEJ 1902 r.

WIELKIM MEDALEM SREBRNYM NAJNOWSZA KUCHNIA

WYTWORNA I GOSPODARSKA

zawiera 1039 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z ilustracjami, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu” skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. p., ułożyła

MARTA NORKOWSKA.

W ozdobnej okładce, stron 420 większego formatu. Cena rb. 1.80 kop. w kart. rb. 2. Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

T. Z. OSIŃSKI

WARSZAWA

142. MARSZAŁKOWSKA 142.

Porcelana. * Fajanse.

K.ysztal. * * Majolika.

Wyroby Terrakotowe.

Wybór wielki. Ceny niskie.

WŁASNA MALARNIA.

PRACOWNIA KÓLDER

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska 144, wejście z Rysiej.

Poleca koldry gotowe, przyjmuje materiały do roboty oraz zamówienia na wyprawy. Ceny przystępne.

Wielki wybór!

MEBLE
„Maison Nipon”
9. SZPITALNA 9.
BAMBUSOWE.
Ceny znacznie niższe!

Baczność!

Baczność!

Francuzka Szkoła Kroju i Szycia

M-me MERCÈRE

Nowy-Świat 42.

Krój paryski. Kursy wyższe i niższe. Patenty z cechu. Pensjonat, dla pracujących ceny **niższe**.

Wydawca: Piotr Laskauer. — Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Дозволено Цензурою. Варшава, 25 Октября 1902 г.



GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 55 W WARSZAWIE.

Poleca w wielkim wyborze:

PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI i t. d.

letniego bielenia.

CHUSTKI DO NOSA BIAŁE I KOLOROWE.

MATERJAŁY PUCHOWE. * FLANELE. * BARCHANY.

WYROBY POŃCZOSZNICZE.

BIELIZNĘ DAMSKĄ i MEZKĄ. WYPRAWY GOTOWE.

FIRANKI OD RB. 2.75 ZA OKNO. DYWANY. PORTJERY.

SZANOWNE PANIE.

Oszczędność to cnota społeczna!!
Uwagde ich polecamy znany w Warszawie Zakład Re-
paracyi, czyszczenia, prania chemicznie, przerabiania we-
dlug mody garderoby Męskiej i Damskiej. Marszałkowska 143, w podwórzu. JAN

DLA MATEK!

Dr. Z. Taussig

Dziecko do lat dwóch

Rady i wskazówki dla matek, przy odżywianiu i pielęgnowaniu dzieci, tudzież zapobieganie ich chorobom.

przekład Dr. I. L.

Cena kop. 60.

Nakład JANA FISZERA w Warszawie

9. Nowy-Świat 9.

W. Golińska

Gmach Teatralny

poleca

Nowości w zakresie galanterii

BRONZY, ALBUMY,

NESESERY,

WACHLARZE, RĘKAWICZKI,

RAMKI.

PIEŚNI

K. TETMAJERA

z muzyką

W. Żeleńskiego



1. A kiedy będziesz moja żoną . . . —.40
2. Cień Chopina . . . —.40
3. Na Anioł Pański . . . —.40
4. Błada Róża . . . —.40

z muzyką AL-ARA

1. Zawód . . . —.30
2. Senne marzenie. Walc . . . —.30

Wydawnictwo M. ARCTA
w Warszawie, Nowy-Świat № 53.

NAUKA KROJU W DWIE GODZINY!!

Nagrodzony wielkim medalem złotym na konkursie wszechświatowym w Paryżu 1900 r. i uznany przez profesorów kroju paryskiej akademii za najłatwiejszy i najdokładniejszy system kroju ubrań damskich i dziecięcych.

„PATRON EXPRESS”

Mechaniczny przyrząd opatento-
wany w Europie i Ameryce

pomysłu nauczyciela kroju K. Lewanańskiego.

Patron „Express” zrobiony z trwałego kartonu daje się zastosować do każdej figury proporcjonalnej i nieproporcjonalnej.

Ułożysz Patron „Express” wprost na materyale kraje się podług niego. Przy użyciu Patronu „Express” nauka kroju i rysowanie form są zbyteczne.

Dla obeznania się z Patronem „Express” wystarczy jednorazowe objaśnienie lub przeczytanie opisu.

Nastawienie Patronu „Express” podług zdjętej miary trwa nie dłużej jak dwie minuty.

Patron „Express” służy zarówno dla osób, które ani krajać, ani szyć nie umieją, jak dla znających krój, dając możność pierwszym szybkiej nauki, drugim pośpiech i wykwalifikowanie w robocie. Patron „Express” już jest rozpowszechniony we Francji, Belgii, Anglii, Szkocji i Ameryce. W Warszawie Patron „Express” jest używany w wielu pierwszorzędnym magazynach.

Cena „Patronu Express” z opisem rb. 5, z przesyłką pocztową rb. 6. Wszelkich informacji udziela się bezpłatnie.

Główny skład w magazynie okryć damskich „J. SKWARA” Niecała № 14 oraz Mazowiecka № 1.

Tamże można nabywać patrony bibulkowe paryskie co tydzień świeże i fasony muślinowe wszelkiego rodzaju wykonywane przez specjalistkę sprowadzoną w tym celu z zagranicy.

Na poczekaniu kroi się formy papierowe lub muślinowe na wszelkie ubrania damskie podług zdjętej miary systemem „Moulage”. Sposób zdejmowania miary wysyła się pocztą bezpłatnie na żądanie.

Antigorset „Platinum”

Wyłączna sprzedaż na całą Rosję i Królestwo Polskie w magazynie

Gorsetów nieszkodliwych „HIGIENA”

w Warszawie, ul. SENATORSKA 32, I-e piętro.

Szczegóły w № 38 tegoż pisma.

Druk. Piotra Laskauera i S-ki, Ś-to Krzyżka 11.